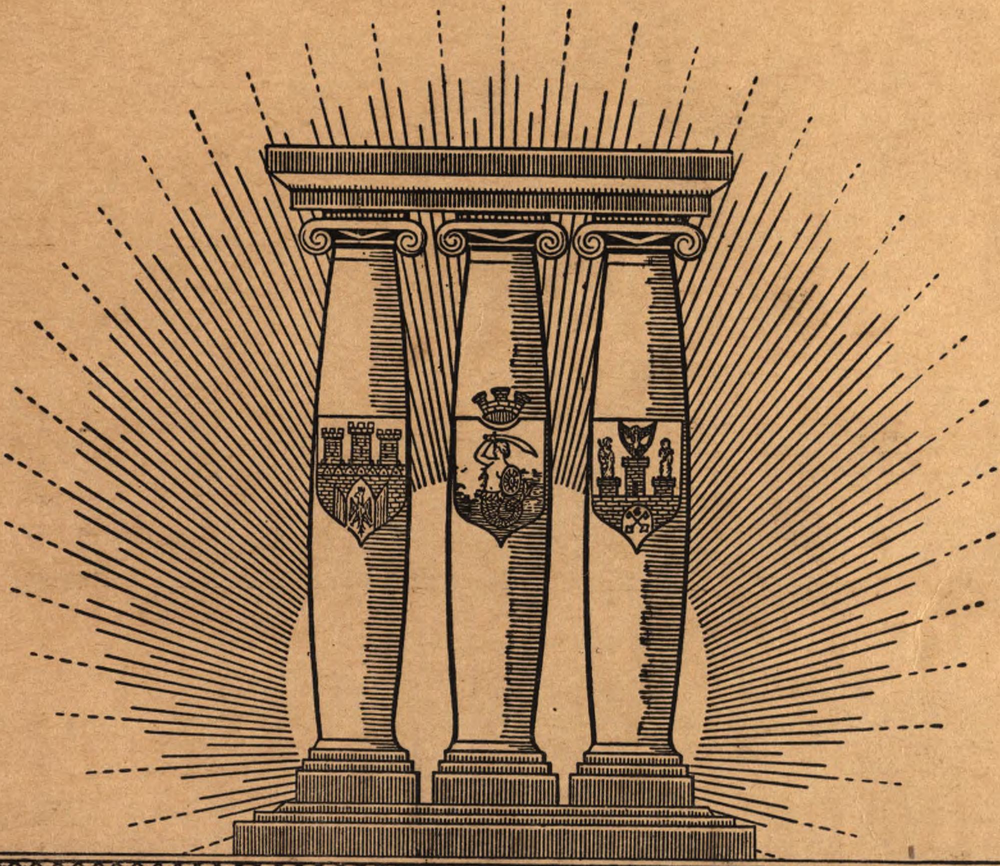
RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK VI. LUTY—1932.

WARSZAWA

http://rcin.org.pl

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla duchowieństwa i inteligencji, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich.

PRZEGLĄD KATOLICKI

służy sprawie umocnienia kultury katolickiej w Polsce, omawia wszystkie bieżące zagadnienia życia publicznego z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, przeciwstawiając się napaściom na religję ze strony wrogów Kościoła.

PRZEGLĄD KATOLICKI

podjął energiczną propagandę Akcji Katolickiej tego prawdziwie opatrznościowego dzieła dla odrodzenia religijności w naszych czasach, poświęca też wiele uwagi zagadnieniom chrześcijańskiego małżeństwa.

PRZEGLĄD KATOLICKI

jest niezbędny w ręku każdego duszpasterza, działacza społecznego jako informator wszechstronny, redagowany barwnie i żywo.

Redaktor ks. dr. Józef Zawidzki.

Do współpracowników zaliczają się m. in. J. E. ks. Bkp. Kubina. J. E. ks. Bkp. Lisowski. J. E. ks. Bkp. Szlagowski, ks. prof. Grabowski, ks. Kwiatkowski, ks. prof. Kozubski, ks. prof. Styger, ks. prof. Józef Kruszyński, rektor Un. Lub. ks. dr. J. Pastuszka, prof. U. W., ks. dr. prof. E. Dąbrowski, ks. N. Cieszyński z Poznania. ks. dr. E. Kulesza, ks. dr. A. Roszkowski, ks. Z. Wądołowski, ks. dr. Kazimierowicz z Pińska.

P. dr. Holder-Eggerowa, p. Z. Zaleska, p. A. Zahorska, hr. J. Tyszkiewicz, hr. H. Tarnowski, dr. M. K. Morawski, dr. E. Rewerowski, dr. Tomanek, prof. W. S. H. we Lwowie. O. Halecki, prof. U. W., H. Romanowski, J. Czarnecki i inni.

Redakcja, Warszawa, Krak. Przedmieście Nr. 71.

Cena prenumeraty rocznie 24 zł.

Dla kleryków, studentów i seminarzystów 50% zniżki

WAŻNE DLA SZARADZISTÓW!

Z okazji dziesiątej rocznicy istnienia Klubu Szaradzistów w Warszawie, wyszedł z druku nakładem własnym pamiętnik p. t.: **„X-lecie Klubu Szaradzistów"** Dziełko to w bardzo starannem opracowaniu fachowem i w pięknej okładce trójbarwnej, ze względu na pożyteczną, zwłaszcza dla szaradzistów, treść swoją, — zawiera bowiem poza historją Klubu oraz rozwoju rozrywek umysłowych, bardzo cenne rady i wskazówki o prawidłowem tworzeniu szarad, układaniu rebusów. krzyżówek i innych typów zadań, przyczem podane są także wzory i ilustracje, dalej cała serja rozmaitych zadań do rozwiązania z pięknemi nagrodami, wreszcie wyciąg główniejszych punktów Statutu Klubu, — jest dla każdego miłośnika rozrywek umysłowych nabytkiem nadzwyczaj pożytecznym i polecenia godnym., zwłaszcza, że także cenę jego (zwrot własnych kosztów jedynie) ustalono tylko na 3 zł.

Pozatem wydano również piękny na srebrze emaljowany żeton pamiątkowy po cenie 4 zł. Nabywać je można (za dołączeniem ewent. kosztów przesyłki) w Klubie Szaradzistów — Warszawa, ul. Miodowa 7. (Konto czekowe P. K. O. Nr. 8975).

Ulubionem pisemkiem naszej dziatwy JEST

„MAŁY APOSTOŁ"

ilustrowany miesięcznik za 2 złote na cały rok.

Gdzie „Mały Apostoł" jest w domu, tam niema dzieci niegrzecznych.

Każdy numer „Małego Apostoła" jest tak zajmujący, że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego z jego „Gwarami Starego Ambrożego".

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Swiat murzyński

zł. 5.50

Autor—długoletni misjonarz w dalekich krajach—opisuje w swego rodzaju trylogji swą podróż apostolską do Afryki, swój czteroletni pobyt wśród synów Czarnego Lądu, ich życie i obyczaje. Przed oczyma czytelnika przesuwa się ów egzotyczny świat murzyński tak plastycznie przedstawiony, jak gdyby polski czytelnik razem z misjonarzem wędrował.

Ks. Józef Spillmann

Tajemnica spowiedzi

zł. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1 — zł

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VI. WARSZAWA, LUTY 1932



Hejdukowska *Madonna.*

http://rcin.org.pl

X-LECIE PIUSA XI

(1922—1932).

Tak niewiele, zaledwie dziesięć lat, jeśli chodzi o czasokres, a tak wiele, jeśli chodzi o potężne dzieło, będące owocem panowania tego niepospolitego Papieża!

Dla nas, Polaków, byłoby może milej, a też i popularniej pisać w tak pięknej chwili, jaką niebawem w związku z dziesięcioleciem panowania Piusa XI obchodzić będziemy, o drogich nam wspomnieniach o Nuncjuszu Rattim w Polsce, o Piusie XI, jako owym „Papa polacco“ (polskim papieżu), jak go chętnie nazywają; przypominać sobie, jakt to zwiedzał nasz kraj, pośpieszył z hołdem na Jasną Górę i do Ostrej Bramy, przebywał na Podlasiu, owej „ziemi męczenników“, mawiał o sobie, jako polskim biskupie, wszak na polskiej ziemi, z rąk polskiego arcypasterza otrzymał święcenia biskupie, jak stał przy nas blisko w czasie najazdu bolszewickiego w 1920 r., jak miłował naród nasz i tradycje nasze, czemu tylekroć dawał wyraz zarówno w Rzymie wobec pielgrzymów, jak też niegdyś jeszcze w Polsce. Do jednego z polskich księży tak oto wyraził się: „Jestem przyjacielem Polski. Cieszę się, że zostałem mianowany nuncjuszem w Polsce. Gotów jestem tu całe życie pozostać, a nawet nic nie miałbym przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono moje kości i prochy.

A więc odnowienie tych wspomnień w całej rozciągłości byłoby rzeczą nadzwyczaj miłą. Lecz, tak jak były Nuncjusz Ratti nie należy obecnie już tylko do nas, Polaków, a do całego świata katolickiego, tak dzieło jego należy do całego świata i raczej trzeba o Piusie XI mówić jako o „Papa medievale“, czyli wielkim „Papieżu średniowiecza“, jak go też nazywają.

I istotnie, Pius XI stanął już w rzędzie wielkich Papieży.

Niełatwe to zadanie mówić o dziele Piusa XI, o wszystkich dziedzinach jego działalności, tem trudniejsze w niniejszym krótkim zarysie. A właściwą ocenę należy pozostawić historykowi i przyszłości.

Ograniczymy się więc do przytoczenia na tem miejscu najowocniejszych wydarzeń z okresu dziesięcioletniego panowania Piusa XI na Stolicy Piotrowej, oraz głównych dziedzin jego wielkiej działalności.

Najwspanialszem dziełem w okresie dziesięciolecia kierowania nawą Kościoła przez Piusa XI jest zawarcie 11 lutego 1929 r. układów lateraneńskich z królestwem Włoch, które położyły kres półwiekowemu sporowi rzymskiemu. Wielkie to zaiste dzieło, które przywróciło Papieżowi zupełną niezależność, jaką dać może jedynie pełna, suwerenna władza. Wyrazem tego jest powołane do życia niezależne państwo papieskie, Citta del Vaticano. Dzieło to jest jakby nowym, potężnym głazem w granitowym gmachu kultury łacińskiej, która w dziejach ludzkości tak piękne się zapisała, oraz potężną zawsze odznaczała siłą. Traktat lateraneński jest wielkim triumfem katolickiej i łacińskiej idei.

Drugą wielką dziedziną są tu wiekopomne orędzia Piusa XI w postaci encyklik papieskich.

Wszystkie najważniejsze problemy dzisiejszego życia ujęte są głęboko w tych encyklikach, oraz przedstawione w świetle doktryny katolickiej.

W czterdziestą rocznicę słynnej encykliki Leona XIII „Rerum novarum“ ukazała się 15 maja 1931 r. encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno“ o odnowieniu ustroju społecznego. Jest to niezwykły dokument o wielkiej objętości, który zawiera wszechstronne oświetlenie najważniejszych problemów doby obecnej z zakresu spraw społecznych, oraz stanowi znakomite uzupełnienie wielkiej encykliki Leona XIII, o której mowa powyżej, oraz dostosowanie jej do obecnych, zmienionych pod wieloma względami potrzeb życia. Stanowi ona niezwykle cenny zbiór wskazań dla wiernych w dziedzinie społecznej. Wystarczy nadmienić exempli gratia o ujęciu w tej encyklice stosunku Kościoła do problemu ekonomicznego, ażeby się przekonać o olbrzymiem znaczeniu tego orędzia papieskiego. Papież zajmuje tam w niezwykle jasny sposób stanowisko wobec dzisiejszego ustroju gospodarczego, potępia kapitalizm w owej czystej, klasycznej formie, gdzie się tenże sprowadza do czystego egoizmu; porusza kwestję sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, zaleca sprawiedliwy podział dóbr, albowiem te zagadnienia obchodzą nietylko jednostkę, a natomiast stanowią o całym porządku społecznym. Do naprawy tego porządku należą dwie rzeczy: reforma instytucyj oraz naprawa obyczajów. Jedność społeczna nie może się opierać na walce pomiędzy klasami, ani też porządek ekonomiczny na wolnej konkurencji. Potrzebne są inne bardziej szlachetne zasady, jakiemi są sprawiedliwość i dobroczynność społeczna.

Wprost niewyczerpane są cenne wskazania, zawarte w wielkiem dziele, jakim jest ta słynna encyklika Piusa XI.

Ojciec św. zabiera też głos w dwóch najważniejszych zagadnieniach, dotyczących rodziny chrześcijańskiej, a mianowicie w sprawie małżeństwa i chrześcijańskiego wychowania młodzieży.

I znów ukazują się dwie ważne encykliki.

Dnia 31 grudnia 1930 r. ogłoszona zostaje encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, która stanowiła jakby odpowiedź na poczynania w owym czasie rządu faszystowskiego. Faszyzm bowiem dążył wówczas wyraźnie do zmonopolizowania dla siebie całego publicznego wychowania młodzieży, co, jak wiadomo, doprowadziło do poważnego zatargu pomiędzy państwem i Kościołem w Italji, który szczęśliwie został zażegnany w jesieni ub. r. Ojciec św. stwierdza w tej encyklice wyraźnie, iż wychowanie należy przedewszystkiem do rodziców, następnie zarówno do państwa, jak i Kościoła. Orędzie to obejmuje całokształt wychowania oraz zawiera niezmiernie ważne wskazania, odnośnie do wychowania, urabiania prawdziwie chrześcijańskich dusz i charakterów, oraz niebezpieczeństw, jakie grożą dziecku i młodzieży, jeśli wychowanie nie jest oparte na silnych podstawach.

Równo w rok później, dnia 30 grudnia 1930 r., ukazuje się encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem, tem tak niezwykle ważnem, podstawowem zagadnieniu dotyczącem kwestji egzystencji rodziny chrześcijańskiej, a wraz z nią narodów i społeczeństw chrześcijańskich. Jak ważną jest sprawa, której poświęcona jest

http://rcin.org.pl



Górale w Zakopanem. *Fot. Emha 1932.*

wymieniona encyklika, o tem wiemy my, Polacy, chyba najlepiej, albowiem właśnie w obecnej dobie aktualną u nas jest sprawa sławetnego projektu prawa małżeńskiego, ogłoszonego przez Komisję Kodyfikacyjną, a przewidującego śluby cywilne oraz rozwody i to nawet rozwody dla zawartych w Kościele ślubów, przyczem wystarczająca miałaby być wszelka błaha przyczyna. — Ojciec św. daje w tem swojem orędziu znakomitą definicję istoty i znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa oraz konieczności jego nierozerwalności.

Pozatem ukazały się pod panowaniem Piusa XI inne ważne orędzia, jak z pośród dawniejszych, encyklika „Ubi arcano" z 1922 r., będąca prawdziwą magna charta środków do uzdrowienia ludzkości z niedomagań moralnych, które trapią w obecnej dobie narody, środków, które mają przywrócić Pacem Christi in Regno Christi. Encyklika misyjna „Rerum Ecclesiae gestarum", obok licznych innych dzieł na rzecz misyj wśród pogan, otwiera nową erę w dziejach misyj katolickich. Dalej ustanawia Pius XI encykliką „Quas primas" święto Chrystusa-Króla Pokoju. Wreszcie ukazuje się ważny list apostolski w 1931 r. w sprawie zbrojeń wojennych oraz bezrobocia. Również rozbrzmiewa z wyżyn Watykanu głos Papieża w obronie cierpiących w Rosji setek miljonów chrześcijan pod jarzmem bolszewizmu, który wydał wojnę Bogu.

Wobec tych wielkich dzieł, jakich dokonał Pius XI, jako Papież, czyż trzeba jeszcze pisać o jego zasługach, jako uczonego, autora licznych dzieł w różnych gałęziach wiedzy, o niezwykle wielkich skarbach wiedzy, jakie zgromadził w ciągu trzydziestoletnich studjów w charakterze prefekta dwóch z pośród największych bibljotek w świecie, czyli Ambrozjańskiej (w Medjolanie), następnie Watykańskiej. Słusznie też posiada Pius XI tytuł uczonego. Tu też mają swe źródło znakomite, uczone orędzia jego, oraz zasady, jakie stosuje w rządach Kościołem.

Opatrznościowy to zaiste Papież!

Śmiało i z dumą możemy, my katolicy, powiedzieć za księciem Norfolku: „Wiemy, że sprawy Kościoła są w rękach Papieża pewne".

I, kiedy w czasie zbliżających się uroczystości w związku z dziesięcioleciem koronacji Ojca św. znowu biała ręka Papieża błogosławić będzie: Urbi et Orbi, prośmy Boga, ażeby Piusowi XI pozwolił jeszcze dalsze takie dziesięciolecie obchodzić ku chwale i wielkości Kościoła oraz dobru ludzkości.

Emil Rewerowski.

GROMADA

Dla wspólnego żerowania zbijamy się często w stada.
I, czy słońce we dnie świeci, czy płaszcz nocy nas osłania,
Wciąż w pogoni, wciąż na tropie, biedna my, ludzka gromada,
Sprzymierzamy się ze sobą dla wspólnego żerowania.
I, jak wilki, póki syte, póki liczne są owczarnie,
Bez trosk jeszcze, z jasnem okiem, hucznie życie swe spędzamy,
I w gromadzie swej chadzamy, strzegąc praw pisanych karnie.
Lecz niech tylko zbraknie żeru — błyskamy, jak wilki, kłami.
Praw pisanych księgi w ogień. — Sojusz w niwecz się rozlata,
Krew przesłania wilcze ślepia, a kto nie ma sił — ten pada,
Bezlitośnie stratowany ciężkim butem swego brata.
Kto silniejszy — ten zwycięża... — Biedna my, ludzka gromada.

ZDZISŁAW JEGLIŃSKI.

http://rcin.org.pl

KALINOWSKI ANHELLI POWSTANIA 1863 R.

(W 25-TĄ ROCZNICĘ ZGONU). *)



Lata szkolne.

Rodzeństwo nazywało go „małym świętym", a ojciec, który miłość względem dzieci łączył z wielkim rygorem: nigdy nie zmarszczył czoła na Józefa. W Wilnie, w instytucie szlacheckim, Józio wprędce wysuwa się na czoło wychowanków. W tej porze ojciec po raz trzeci wstępuje w związki małżeńskie z p. Zofją Puttkamerówną, córką hr. Wawrzyńca i sławnej Maryli z Wereszczaków. I znów niewiasta o wielkiem sercu przygarnia sierocą gromadkę. Jej niezwykła dobroć obok bohaterskiej miłości Boga i ojczyzny, wyda plon piękny w duszy jej przybranego syna.

15-letni Józef kończy instytut, odznaczony złotym medalem. Cesarz, obecny na uroczystości rozdania świadectw, zachęca maturzystów do służby wojskowej. tym, co udają się na studja zagranicę, daje stypendjum; ale do Królestwa jechać — nie wolno!... Józef inne, podobłoczne wybrał strony — on się Bogu poświęci na służbę! Wciąż mu w myśli stoi biały habit ukochanego prefekta i nauki rekolekcyjne misjonarza, O. Eymonda. Postanowienie swoje przedstawia ojcu, ale pan Andrzej odmawia błogosławieństwa na tę drogę życia... Więc posłuszny syn udaje się ze starszym Wiktorem do Szkoły Rolniczej w Horkach. Tu zaczyna ostygać jego pobożność.

Józef, z wiedzą ojca, udaje się do Petersburga, gdzie zostaje studentem szkoły inżynierów i kończy szkołę jako prymus.

Praca zawodowa.

Co teraz pocznie ze sobą. On wie, co wybrać — reszta mu obojętna... Iwanow, dawny przełożony, radzi zostać w szkole, jako drugi nauczyciel matematyki. I oto nowy okres życia Józefa: nie obowiązuje go już dyscyplina wojskowa — może wracać późno do domu — używa w pełni swobody. Młody, piękny, zdolny młodzian, rozrywany jest w najpierwszych domach.

Kalinowski, porwany w wir zabaw, nie czuł się dobrze duchowo. „Nie wiedziałem — pisze do brata, że tak jestem wpływowy! Ale przynajmniej poznałem siebie... Nie będę sobie ufał". W tym czasie przyjeżdża z Londynu świetna trupa i daje przedstawienia Szekspirowskie w stolicy Rosji. Józef oczarowany był wystawą sztuki i grą pięknej artystki. Marzy o niej. Wreszcie jest blisko swego ideału — ale i czar prysnął. Nie znalazł duszy... Niegdyś Krasiński w Rzymie skarżył się przyjacielowi swemu: „kochałem kraj rodzinny, on daleko! — kochałem Angielkę — ona nie dla mnie"... Ale wieszcz Zygmunt w przyjaźni i jedności serc miał pociechę — Kalinowski i tej nie znalazł. Piękna róża przy bliższem poznaniu posypała zwiędłe płatki swej korony! — Jednak nie ma siły zerwać z całem towarzystwem petersburskiem.

W wielkim poście przybył z Paryża misjonarz św. Wincentego à Paulo — przez wszystkie jego konferencje piątkowe kościół był pełen. Józef należał do najgorliwszych słuchaczy. Jedno zdanie wyryło mu się w pamięci: „nie dość dawać jałmużnę: dajmy siebie ubogim".

W lecie jest na kondycji u młodych książąt Imeretyńskich — stanowczy wpływ wywiera na jednego z nich, Aleksandra, późniejszego gubernatora Królestwa Polskiego. — Wreszcie wysyłają go do Kurska z ekspedycją budowy kolei odeskiej. Kursk, to rekolekcje zamknięte dla Józefa. Daleki od rozrywek, oddany pracy naukowej, wycieczkom mierniczym, modlitwie. Zbawienne refleksje budzi w nim cmentarz pobliski. W sąsiedniej cerkwi udaje mu się nawrócić młodego popa na drogę trzeźwości — a zakrystjan wielką wagę przypisuje modlitwom Józefa. Wkrótce jednak wyjeżdża do swoich — i tu pociechy nie znajduje. W Wilnie żałoba, prześladowanie unitów po odstępstwie metropolity Siemaszki... Na przechadzce za miastem znalazł dziecię podrzucone. Bez wahania zanosi je do zakonnic i usynawia. Uważa maleństwo jako dar niebios.

Wreszcie Kalinowski otrzymuje pracę stałą w twierdzy *Brześć*, gdzie przebył dwa lata. Tryb jego życia stanowi dziwny kontrast z otoczeniem, oficera-

*) Na podstawie dzieła francuskiego O. Jana Chrzciciela, Karmelity Bosego.

http://rcin.org.pl

mi sztabu (przeważnie byli to Niemcy). Tam bale, teatr, wymyślne rozrywki — tu praca, modlitwa, nauka, uczynki miłosierdzia. Jednak z towarzyszami utrzymuje jak najlepsze stosunki. Wędrówka po mieście, dawnem ognisku Unji, dziś wyzutem ze śladów katolicyzmu — boleśnie go nastraja. Ludowi wydarto wiarę, wzamian nie dając światła ani opieki. Wzywa miejscowe społeczeństwo do dzieł samarytańskich. Organizuje szkołę niedzielną dla terminatorów. Przygarnia chłopca-sierotę, uczy go i wychowuje. Pewnemu zrozpaczonemu młodzieńcowi pomaga w założeniu przedsiębiorstwa. Kupca-protestanta nawraca. Pociesza ubogich i promieniuje na okoliczne obywatelstwo. I lgnęli doń wszyscy, jak niegdyś do Zana — filarety.

W Brześciu doszły go słuchy o tworzącem się powstaniu. „Polsce charakterów potrzeba" — stwierdził Kalinowski, lecz nie wykuje ich się w pożodze powstania.

Tymczasem na Litwie najpierwsze rodziny tworzą związek obrony wiary i praw narodowych. W styczniu 63 r. zostaje w Warszawie ogłoszone powstanie — wieść o tem jak grom niespodziany uderza w społeczeństwo. — W początkach lutego i w Brześciu niepokój ogarnął twierdzę na fałszywy alarm, że powstańcy idą. Wysłano ekspedycję wywiadowczą. Wkrótce przybył do Brześcia jen. Nostitz, ziejący nienawiścią względem powstańców. Przemówił do żołnierzy w obecności starszych — podburzająco, rozkazując nie oszczędzać nikogo... Kalinowski, na takie dictum, zdecydował się prosić o dymisję. Za przykładem Józefa poszła załoga. Powrócił z wyprawy Nostitz, prowadząc jeńców. Oficerowie odwiedzali powstańców. Panie, z małżonką komendanta, Zwierową, na czele dopomagały im. — To był pierwszy czyn Kalinowskiego. Wreszcie w maju przyszła dymisja.

Udział w powstaniu.

Józef udał się na kurację do Ciechocinka, potem do Warszawy, gdzie wstępuje do rządu narodowego.

Kalinowskiego wysłano do Wilna, jakoby w samą paszczekę lwa. Od dwu tygodni miasto drżało pod okrutnemi rządami Murawiewa — Wieszatiela"! Nikt nie był pewien co go jutro czeka. Za jedyną tarczę miał Józef list cesarza, który otrzymał jako dymisję z powodu słabego zdrowia. — W czerwcu po raz pierwszy obecny był przy egzekucji. W Wilnie bolał niezmiernie nad lekkomyślnością młodzieży. Któregoś dnia w śródmieściu wzniecono pożar w zaimprowizowanej drukarni powstańczej. Dzięki Bogu znalazł się poczciwy komendant, jakby drugi Rykow z „Pana Tadeusza", który sprawę umorzył. — Pewnego dnia doniesiono Kalinowskiemu, że przyjaciel od serca, Jakób Gejsztor został aresztowany. Czekało go wygnanie, katorga Sybiru. Józef na pożegnanie zanosi mu relikwję Krzyża św. — Skarb ten otrzymał od siostry.

W tym czasie naczelnikiem powstania został Romuald Traugutt. Żarliwy katolik i patrjota — szedł ręka w rękę z Kalinowskim. Tylko, że Traugutt spodziewał się poparcia zagranicy, ufał sile organizacji wojska, chciał uwłaszczyć lud i oprzeć się na nim. — W następnym roku 1864, kiedy powoli rozwiewały się nadzieje, a mimo to imiennik Kalinowskiego, Konstanty, rozwinął szeroką działalność na kresach — Józef zaklina go na wszystko, aby nie gubił kraju, ale napróżno. Zapaleniec, dzielny wojak, niezmiernie ruchliwy, nie dba o to, że wyznaczono nagrodę za jego głowę, wciąż zmienia dowody osobiste i miejsce pobytu i rozsyła na wszystkie strony emisarjuszów swoich. — Wkrótce przyłapano młodzieńca, dążącego w stronę Mohylewa z uwierzytelniającemi papierami. Skutek był straszny. W kilka dni potem Konstanty prowadzony był na stracenie pod oknami Józefa. W ręce Murawiewa dostały się wszystkie dokumenty i wiele osób było zgubionych. Józef został posądzony, że ich wydał. Potwarz zniósł pogodnie i po bożemu się zemścił, otaczając później wygnańców troskliwą opieką. Kiedyś, potem, przepraszać go będą. — Traugutt zato, mimo, że wciąż miał nadzieję przeciw nadziei — posłuchał mądrej rady Kalinowskiego i manifestem zakończył powstanie.

Więzienie.

Nocą aresztowano Józefa. Odprowadzono go do klasztoru po-dominikańskiego: stamtąd szło się na Sybir, albo na śmierć. Ale w duszy więźnia panował spokój — zasnął w celi spokojnie. Nazajutrz obudziły go organy. Otworzył lufcik. Ściana przylegała do kościoła. Miał więc pociechę uczestniczenia we Mszy św. Przez dwa tygodnie pozostawiono go samemu sobie. Aby odegnać myśli, tłoczące się do głowy, odmieniał części mowy łacińskiej, to znów śpiewał litanje, lub gimnastykował się, nie dbając na żarty wartowników z korytarza. Wielką pomocą była mu książeczka rozmyślań króla Leszczyńskiego i rekolekcyj zarazem, w dodatku umieszczonych. — Wreszcie pewnego ranka zaprowadzono go przed komisję. Za stołem siedziało kilku oficerów. Przewodniczący zapytał go, czy zna tego człowieka i wymienił nazwisko. Kalinowski odpowiedział przecząco.

Kiedy znów znalazł się w samotności, postanowił wszystko wziąć na siebie, aby uniknąć krzyżowych pytań, wśród których tak łatwo wydać można kogo. Tutaj odzywa się jakoby echo poświęcenia Tomasza Zana. — Tymczasem układa list do Murawiewa, w którym wykazuje mu bezowocność represyj w stosunku do powstańców. Pokój zapewnić może jedynie Unja obu narodów, na miłości chrześcijańskiej oparta. — W jakiś czas potem przeniesiono Kalinowskiego do większej celi, a za towarzysza dano mu ojca rodziny, którego los dzieci i żony doprowadził prawie do szaleństwa. Józef dobrocią swoją umiał boleść jego ukoić.

Wreszcie po raz ostatni stanął przed komisją. Napróżno. Odprowadzono go do celi.

Tymczasem sędziowie, nie mogąc „świętego", jak go nazywali, skazać na śmierć, posłali do Murawiewa o ułaskawienie. Przyszła odpowiedź skazująca go na 10 lat ciężkich robót na Syberję.

Straszna była to chwila, kiedy więźniów pozbawiono praw cywilnych, ostrzyżono, odziano w szynele katorżników.. Na czas jakiś umieszczono ich w więzieniu za miastem. Tam przybyła p. Kalinowska z siostrą swoją i córką Marją, aby pożegnać Józefa... Więźniowie codzień słuchać mogli Mszy św. Kalinowskiego odwiedził spowiednik.

29-go czerwca, przy dźwiękach orkiestry przeszli skazańcy przez miasto na dworzec kolejowy.

H. J.

http://rcin.org.pl

POEMAT O INTERNACJONALE

WYROK.

Gdy się bezbożni, źli i zwyrodniali
faryzeusze
zebrali
na Czerwonej Sali
pod wodzą Moskali
wydali
taki wyrok — nieludzki —szakali
na słabnącą w długiej zawierusze
duszę:
Za to
że się niebianką mieniła skrzydlatą,
za to,
że cnót chrześcijańskich jaśniała poświatą...
za to,
że doczesności gardziła zapłatą,
a szarpała się w ciele, jak więzień za kratą...
za to,
że tak bogatą
chciała
ujarzmić naturę,
że w nas instynkty tępiła niektóre,
i wszystkim zmysłom ciała
sprawiała
torturę...
za to,
że tak wspaniałem
chciała rządzić ciałem,
a korzyła się nisko przed konfesjonałem...
za to,
że szlachetności chełpiła się szatą..
że na grzech każdy czuła
nieraz nam wiosnę życia zatruła
i lato...
za to,
że dłonią mocarną
ideałów Bożych rozrzucała
ziarno...
za to,
że nam łopatą
groziła cmentarną...
że bohatersko śmiała,
a zależna od ciała
przeciw ciału działa...
że od ust naszych słodkie oddalała
męty,
że nam władza jej cała
dawno poszła w pięty,
że w nas instynkty przyrodzone głuszy
i temperamenty....
że od krzyków sumienia wszystkich bolą uszy
śmierć duszy,
śmierć duszy!!!
WYROK TEN ZOSTAŁ WIĘKSZOŚCIĄ PRZYJĘTY.

POSIEDZENIE INTERNACJONAŁU.

Teraz chodziło o to,
by każdy z ochotą
rozbrat wziąwszy z cnotą
w jakikolwiek sposób zabił duszę
w sobie
i w każdej najbliższej osobie.
Wszyscy zatem dobrzy faryzeusze,
nie wyłączając grażdaniąt w pielusze
zaczęli męczyć duszę
i jej ideały,
to też okropne czasy dla duszy nastały.
Gdy się znów ci zuchwali
ultra-liberali
zebrali
na Czerwonej Sali
rzekł prezes od niechcenia
podczas posiedzenia:
No i cóż tam moi plebejusze
mili?
Jakimżeście sposobem swe dusze
zabili?
Ja swoją — Iwan rzekł, jak na żarty
Wraz z sercem całem
przegrałem
w karty!
Ja swoją — wrzasnął w krześle rozparty
Maciek z nad Warty
po sesji wkrótce
spaliłem w wódce!
Ja swoją duszę,
proletarjusze,
pantofelkami zmiażdżyłem Marty!
Ja zaś — pochwalił się Szmul obdarty —
wielkiej podłości zdusiłem chustą!
Ja — rzekł François — piosenką tłustą,
śmiechem, rozpustą!
Ja — plunął Johann w garść obrzydliwie
swą duszę mściwie
skąpałem w piwie!
Ja — rzekł Jim we krwi skąpałem wuja
wraz z własną duszą swą niszcząc śmiało
ciało
burżuja!
Ja — utopiłem ją we łzach żony!
A ja — Mateusz rzekł oburzony,
stojąc przy stole
z zmarszczką na czole
milczeć już wolę
w gronie tak miłem,
nad tem zadaniem myśląc zawiłem,
bo choć dłoń moja kamienie kruszy
zabić swej duszy
nie potrafiłem!
Lecz że usłyszał urągań sporo,
wstał, by w tej sprawie
obcej mu prawie
słów rzec kilkoro:
Towarzysze!
Dziwi mię to co słyszę,
albowiem
to wam powiem:
Albo dusze macie
w ciał automacie,
albo posiadacie,
jak twierdzi z was wielu, niestety
li tylko tkanki i szkielety,
które wam każdy podręcznik opisze!
Azali
nie prawda, towarzysze?

http://rcin.org.pl



Jezioro „Czarne” Radzyszyna. *fot. p. Olszewski.*

*Prawda! zaszumiało w sali —
duszę, która Boga czuje
mają biali
burżuje
i ich damy!
My — chamy —
żadnych dusz nie mamy!
Wśród mąk i katuszy
śmierć duszy,
śmierć duszy!
Otóż klnę się na życie,
że się grubo mylicie,
bo albo wszyscy, mężczyźni, czy damy,
burżuje, czy proletarjusze,
z nad Brdy, czy z nad Kamy
posiadamy
dusze,
albo...
Ho, ho, co za mądrala!
wybuchem śmiechu zatrzęsła się sala.
A jeśli — według hypotezy, którą przyjąć muszę
posiadamy dusze —
przestańcie, towarzysze,
jednym ruchem nakazał im ciszę —
to czyż można
skazać na śmierć i sromotę
zaiste bezczelną
istotę
nieśmiertelną?
— Spisek, spisek knuje!
Tak mówi, jak mówią burżuje!—
Towarzysze,
nie bądźcie zaślepieni w pysze!
Dobrze wiecie,
przecie,
że chcę, czego wy chcecie,
że potępiam przesądów niektórych rupiecie,
to jednak wam rzec muszę,
że skazując duszę,
śmieszny i bezsensowny wyrok wydajecie,
bo żadna moc nie skruszy
życia ludzkiej duszy!
Nikczemność, ją najwyżej tak trądem przyprószy,
szatan tak śmiało
ciało
opanuje,
tak spodli, splami,
zatruje,
że aniołami
przy nas staną się burżuje!
Że zatem cnota sprawy nie narusza —
niech... żyje... dusza!!!
To nie jest mowa
zdrowa!
Nie, to nie są słowa,
godne ateusza! —
z krzykiem czerń rzuciła się na Mateusza
Jakiś otyły
drwal z całej siły
rąbnął go w plecy —
nóż wyciągnęli jacyś podlecy —
ktoś grube żyły, nabrzmiałe srodze
porwał na nodze
„Uciekaj„! — krzyknął jakiś opiły
głos półkobiecy —
lecz już Mateusz leżał na podłodze,
we krwi skąpany —
i w śmiertelnej trwodze.*

Ster.

http://rcin.org.pl

ODKRYCIE GROBÓW KRÓLEWSKICH W BAZYLICE WILEŃSKIEJ

(Korespondencja własna).

Młodemu odkrywcy krypty królewskiej
poświęca — Autorka

Zdawna już krążyła po Wilnie głucha wieść o tem, że „katedra“ jest zagrożona. Wierzyli i głowami kiwali jedni, wątpili, ramionami ruszając, inni. Prawda okazała się pośrodku. Rzeczoznawcza komisja orzekła bezwarunkową konieczność przeprowadzenia gruntownej akcji ratowniczej. W tym celu ukonstytuował się był „Komitet ratowania Bazyliki“ z J. E. ks. biskupem Michalkiewiczem na czele. Kierownictwo naczelne robót polecone zostało p. prof. historji architektury Juljanowi Kłosowi, który ze swej strony powołał na stanowisko głównego współpracownika, byłego ucznia swego, p. Jana Pekszo, kończącego studja na Politechnice Lwowskiej.

Nie można było lepszego zrobić wyboru. Dziwnym trafem młody budowniczy okazał się człowiekiem, którego marzeniem młodzieńczem było odszukanie grobowca Barbary Radziwiłłówny.

Że Barbara w podziemiach Bazyliki spoczywa, wiedziano o tem powszechnie, nigdy jednak dotąd na grobowiec jej, podczas robót restauracyjnych, wielokrotnie w ciągu wieków podejmowanych, nie natrafiono.

Z zacisznych tajni radziwiłłowskich ogrodów na stopnie królewskiego tronu umiłowaną niewiastę wprowadził, skronie bogdanki koroną królów uwieńczył wielki ostatni Jagiellonów potomek na to, by ją prawie wnet potem bezpotomną w grób złożył...

I ten grób, jedną z najpiękniejszych legend otoczony, nikomu już od wieków nieznany, w podziemiach katedry ukryty pozostawał.

Przewaliły się nad nim stulecia. Pożary i wojny nad nim szalały. W proch rozsypywały się dostojne mury. Nie oszczędzali najeźdźcy Wilna. Niejedne zbrodnicze dłonie naruszyły spokój grobów. Wzdłuż i wszerz, zdawałoby się, musiał splądrować chciwy skarbów wróg liczne krypty grobowe. Tylko do krypty królewskiej nie dotarł nikt.

Tak ją znakomicie od złoczyńców i intruzów zabezpieczył był przezorny i mądry budowniczy renesansu.

Potężne państwo Jagiellonów zmierzch ogarnął. Dawnej potęgi nie przywrócił mu dzielny król Władysław IV. Dawnej świetności nie wróciły Polsce wiekopomne zwycięstwa Sobieskiego.

Nad Wilnem szalała zawierucha dziejowa.

Heretyckich Szwedów najście.

Moskiewskie hordy z okrutnym Chowańskim na czele.

Łupiestwo i pożary.

Wreszcie ostateczny upadek państwa i najstraszniejsza noc niewoli.

A z nią prześladowanie, krzywdy, przemoc.

Z konieczności legenda o prochach cudnej królowej przycichnąć musiała.

Wróg dosłyszeć ją mógłby.

Kto wie, coby się stało!?...

Przecie piękny i bogaty kościół św. Kazimierza na cerkiew prawosławną obrócony przez najeźdźców zastał. Ciężka pięść obcego duchem przywłaszczyciela kamieniem legła na umęczonem mieście.

Po każdem z powstań coraz dotkliwsze spadały ciosy.

Węszono, podsłuchiwano, podpatrywano.

Niejedno może wykrył i uniósł szpieg podstępny, lub zbrodzień niecny.

Lecz do grobu miłości królewskiej nie dotarł nikt.

Istniało wprawdzie w Wilnie z ust do ust przekazywane podanie, że zawsze któryś z członków kapituły, sekret o grobowcu Barbary posiadać musiał, ale nikt pieczęci milczenia nie złamał.

Grób królowej nietknięty i nienaruszony pozostawał.

Płynęły, płynęły lata.

Aż rozpoczęła się nad światem i nad ziemią wileńską wielka wojna.

Gnani strachem ostatecznej klęski, uciekli z Wilna Rosjanie.

Po nich przyszli Niemcy.

„Die vergessene Kunsstätte“ — Wilno nazwali.

I wyszli.

Działo się później jeszcze dużo rzeczy.

Aż zaszumiały nareszcie w murach Bazyliki Orły polskie chorągwiane.

Szary żołnierzyk zwrócił Polsce perłę jej miast — Wilno.

Cofnęły się duchy, strzegące od lat prawie czterystu tajemnicy krypty Barbary.

Tajemnica mogła już być odsłonięta.

Musiał tylko przyjść człowiek.

I przyszedł.

Już dnia 22 sierpnia r. ub. w trakcie robót ratowniczych, w podminowanej przez powódź tegoroczną, cudnej kaplicy św. Kazimierza, znaleziono odłamek *szarej cyny,* który zwrócił uwagę p. Pekszy.

Po nitce do kłębka idąc, dotarto do zamurowanej pod mensą ołtarzową puszki cynowej, zawierającej serce i wnętrzności króla Władysława IV, zmarłego ongi w pobliskim Wilna Mereczu. Wydobyć puszkę — niełatwe to było zadanie.

W każdej chwili groziło zarwanie się mensy, groziło zniszczeniem czcigodnej pamiątki.

Czuwało jednak czujne oko i myśl zdolnego pracownika.

Wszystko przewidział i wszystkiemu zapobiegł.

Wydobyto szczęśliwie *puszkę.*

Po dokładnem obejrzeniu jej wyszło na jaw, że czyjeś świętokradzkie ręce już jej dotykały, że czyjeś chciwe oczy już kiedyś zaglądały do jej wnętrza.

* * *

Dokonane badania wykazały, że Bazylika Wileńska przechodziła trzy okresy: gotycki, sięgający epoki średniowiecza, barokowy z początków wieku XVII i klasyczny t. zw. gucewiczowski, od imienia młodego

http://rcin.org.pl

ówczesnego architekta wileńskiego, Gucewicza, któremu kapituła wileńska odbudowę katedry w r. 1777 powierzyła była.

W szeregu kaplic odnaleziono liczne krypty z rozmaitych czasów. W krypcie biskupów wileńskich natrafiono na płytę nagrobkową, sięgającą wieku XVI. Istnienie tej płyty przepowiedział, na zasadzie odnalezionych przez siebie dokumentów, prof. M. Morelowski w cennej swej pracy p. t. „Korona sandomierska".

Podziemia Bazyliki ujawniły prawdziwe Campo Santo prochów dostojników i świeckich z dawnych, i bardzo dawnych lat.

Badania, prowadzone jednocześnie z pracami ratowniczemi, prowadzone planowo i ostrożnie, coraz szerszy obejmowały zakres.

. . . .

Pewnego dnia młody kierownik robót, nie rozstający się z linją i ołówkiem ani na chwilę, kreśląc i mierząc każdy metr kwadratowy badanych podziemi, mierząc cegły, czyniąc porównania i zestawienia, przy badaniu muru w nawie środkowej, w pobliżu prezbyterjum, na dziwną natrafił zagadkę: *rachunek się nie zgadzał*.

Coś zawadzało.

Wielokrotne nastąpiły oględziny.

W najgłębszy kątek zajrzano.

Aż ukazała się dobrze znana, wymowna *gotycka cegiełka*.

19 września to się działo.

Dwa dni trwała tajemnica.

. . . .

21-go w poniedziałek, o godz. 8-ej zrana przebito dwudziestocentymetrowy murek.

. . . .

Mocno, mocno bije serce młodego budowniczego.

Ze wzruszenia stygną ręce i nogi.

Piersi rozpiera krzyk, który wyrwać się nie może.

Niezawodne przeczucie czegoś wielkiego.

Wykonanie się nadziei, która żyła w duszy od samego początku przedsięwziętych robót.

Każde następne uderzenie serca jest już tylko modlitwą błagalną o wypełnienie...

Osłupiały zachwycone oczy...

Zachwycona myśl zastygła na chwilę.

Lecz wnet, tuż za plecami słyszy już młody architekt zdyszany, wzruszony głos najbliższego swego pracownika, Kazimierza Wilkusa:

„Korona"!

Tak jest.

Korona!

W głębi krypty, na białem podniesieniu leży korona królewska, błyszczy misterny złoty łańcuszek, ryngraf obok...

Wybić otwór, do wnętrza się przedostać, własnemi oczami całą zawartość krypty objąć i przemierzyć!

Na Boga, prędzej!...

Ale wszystko czyni się wolno, metodycznie, z zachowaniem największej ostrożności, z uwielbieniem wdzięcznego serca za dokonane odkrycie.

Odkrycie ogromnej wagi i znaczenia, które zarówno w Genewie, jak i w innych krajach starej Europy i młodej Ameryki tym, którzy przynależność historyczną Wilna do Polski kwestjonować jeszczeby chcieli, jasno wykaże, do kogo ono należy, czyje prochy okrywa, jakich pamiątek najdroższych jest skarbnicą.

. . . .

Lampa elektryczna oświeciła wnętrze.

Młody odkrywca i jego towarzysz już się przedostali do krypty.

Tuż koło najpierw dojrzanej korony leży na ziemi drobny szkielecik — śmiertelne szczątki królowej Elżbiety — jak opiewa ryngraf — „Carissima Conjunx".

Bliżej wejścia stoi nadłamana trumna, okryta złotogłowiem z haftowanemi na niem Orłem i Pogonią.

Przez szczelinę, utworzoną w wieku trumny widać błysk korony, wieńczącej skroń Barbary.

„Altera Conjunx" — opiewa ryngraf.

Nieco dalej światło lampy wydobywa na jaw czaszkę w koronie, na ziemi leżącą.

To prochy króla Aleksandra Jagiellończyka, który nad wszystkie inne grody Korony i Litwy Wilno był umiłował najgoręcej.

. . . .

Trzy korony, dwa ryngrafy, łańcuszek złoty Elżbiety i trumnę ze zwłokami królowej Barbary w odnalezionej krypcie ujawniono.

* * *

Odnaleziony więc został nareszcie, tyloletnią okryty tajemnicą, grobowiec Barbary Radziwiłłówny. Czy wykop, którym się doszło do krypty królewskiej (bo takiem mianem zapewne kryptę tę zwać będziemy), czy wykop ten kształtem swoim nie wskazywałby możliwości dalszych odkryć? Odgałęzienia, w kierunku północnym, już istniejące, a przedłużone, doprowadzą może do krypty, sąsiadującej z kryptą królewską?...

Może...

Bazylika Wileńska posiada najcenniejsze w Polsce freski (w kaplicy św. Kazimierza). Przez własnych i przez obcych znawców stwierdzone to już zostało.

Obecnie, dzięki odkryciu p. Pekszy, zyskała świątynia nasza skarb o wysokiej wartości historycznej, autentycznej niezaprzeczenie. A dla serc polskich drugim Wawelem się stała.

Takiemi koronami królewskiemi, których pochodzenie najmniejszej nie przedstawia wątpliwości, nie każde wielkie i szczęśliwsze od nas państwo, co nigdy okrucieństw niewoli nie zaznało, poszczycić się może.

O każdej z wileńskich trzech koron wiemy niewątpliwie na czyjej spoczywały niegdyś skroni.

Władze kościelne wileńskie z I.I. E.E. arcybiskupem Jałbrzykowskim, biskupem Michalkiewiczem, rektorem bazyliki, ks. prałatem Sawickim na czele*), p. prof. Kłos oraz Komitet Ratowania Bazyliki naprawdę szczęśliwy zrobili wybór, obdarzając zaufaniem budowniczego, p. Jana Pekszę. To też im wszystkim oraz gorliwemu, iście niestrudzonemu młodemu odkrywcy krypty królewskiej, którego pracami niezawodna, a rzadka, intuicja artystyczna kierowała, wielka od całej Polski wdzięczność się należy.

Może u prochów Barbary, tej pięknej Córy ziemi wileńskiej, która tak gorącem uczuciem króla wszystkich ziem Polski i Litwy ukochała, i tak wielkiem miłowaniem wzajem od niego umiłowana była, może u prochów tej słodkiej królowej pojednają się nareszcie oba narody nasze zbrodniczą ręką rozdzielone i rozdarte, a codzień dotąd jeszcze trucizną nienawiści podstępnie karmione.

Stanisława Świętorzecka.

---

*) Władze konserwatorskie w osobie konserwatora p. Lorenca.

http://rcin.org.pl

EPOPEJA ŚWIĘTOŚCI W SKAŁACH

OPACTWA MARMONTIER.

(Koresp. własna „Tours, Francja").

Uroczą i słoneczną Touraine zwiedzamy głównie dla sławnych zamków nad Loire'ą, których przeszłość historyczna, wspaniała architektura, ślicznie założone ogrody i rzadko piękne położenie zwabiają całe falangi turystów, rozjeżdżających autokarami i chłonących z mniejszą lub większą szybkością nadmiar wrażeń i widoków. Szkoda, że czynią to w tak rekordowo pośpieszny sposób. Pięć do sześciu zamków dziennie albo i więcej, mnóstwo wspomnień i pamiątek po królach i ich bogdankach, salony przepełnione zacnemi meblami i obrazami pierwszorzędnych mistrzów, sztychy, rzeźby, gobeliny, zbrojownie i ciemne lochy podziemne, strażnice i sale rycerskie, wszystko to tłoczy się w pamięci i mija przed oczyma zwiedzającego z zawrotną szybkością, a że i tchu nieraz nie stanie przy ciągłem bieganiu po krętych schodach starych wieżyc zamkowych, więc przepada trzy czwarte bezsprzecznego czasu tej jedynej w swoim rodzaju wycieczki w krainę renesansu francuskiego.

Takie Chenonecany, zamek wzniesiony w XV wieku przez Tomasza Bohier, wielkiego skarbnika koronnego, a ozdobiony galerjami przez słynną Dianę z Poitiers i królową Katarzynę Medycejską, toż to cudo prawdziwe pod każdym względem. Cały zamek zbudowany na rzece, jak pałace Wenecji na lagunach iskrzy się w obramowaniu szmaragdowych trawników i niebieskich wód Loire'y, niby bezcenny klejnot francuskiej architektury, zalany złoto-różowem światłem zachodzącego słońca, albo znów poważne i nieco groźne Sangeais, umeblowane najzupełniej w stylu XV-go wieku lub przemiłe Azay-le-Ridcau, mieszczące bogate muzeum odrodzenia francuskiego i tyle innych. Wszystkie one warte są, nie pobieżnej bieganiny po złoconych salonach, lecz dokładnego i pełnego zamiłowania studjum.

A jednak zamki, choć takie piękne, nie wyczerpują wcale bogactwa zabytków Touraine'y; w bezpośredniej bliskości od miasta Tours, tuż nad brzegami Loire'y, wznosi się wspaniałe opactwo benedyktyńskie św. Radegundy w Marmontier, jedno z najstarszych we Francji, sięgające powstaniem w czwarty wiek po Chr., pamiętające czasy św. Marcina, wyświęconego na biskupa Tours w r. 374.

Dzieje świetnego opactwa są urozmaicone. W IX wieku napad Normandów wyludnił jego mury. Stu mnichów ginie śmiercią męczeńską, ci, którzy uchodzą przed napastnikami znajdują na długie lata schronienie monasterze w Tours, a w opactwie osiedlają się księża świeccy. Dopiero hrabia Blois, Eudes I. uzyskuje od opata z Cluny dwunastu benedyktynów i odtąd życie zakonne przez wieki całe rozwija się w Marmontier. Papież Urban II. sam poświęca nową bazylikę w XI wieku a w XIII powstaje wspaniały kościół, wznoszą się wieżyce i portale.

Rabunki hugenotów w XVI wieku przypominają dzikie napady Normanów. Nic przed ich zawziętością ostać się nie może, ani rękopisy, ani ornaty, ani nawet witraże świątyni; później znów pożar zniszczył dzwonnicę opactwa, co spowodowało wielkie spustoszenia w północnej nawie kościelnej. Mimo tych klęsk różnorodnych utrzymali się benedyktyni w opactwie do r. 1791 czyli do rewolucji francuskiej. Wtedy to sprzedano Marmontier jako własność narodu (bien national) i zniszczono mnóstwo pięknych zabytków architektonicznych.

Jaśniejsza godzina zabiła dla starego opactwa w r. 1847, kiedy po wielokrotnej zmianie właścicieli objęło je w posiadanie Zgromadzenie zakonnic Najświętszego Serca Jezusowego (Sacré-Coeur). Już w roku następnym rozbrzmiewały czcigodne mury śmiechem i gwarem kilkudziesięciu dziewcząt, stanowiących zawiązek dużego pensjonatu dla panien. Niebawem stanął nowy kościół staraniem i sumptem Zgromadzenia a sławne groty pustelników, stanowiące bezcenny zabytek starochrześcijańskiej ery na terenach opactwa, restaurowano po kolei z wielkim wysiłkiem finansowym. Dziś mimo obecności nowicjatu Zgromadzenia w starych murach zwiedzanie opactwa i grot nie natrafia na żadne przeszkody, przeciwnie, zawsze uśmiechnięta i chętna jako „cicerone" zakonnica oprowadza gości, a w dni wakacyjne, gdy turyści przybywają tłumnie i po 10 i 12 razy w dniu, prowadzi ich grupami po karkołomnych schodach i krętych zaułkach, wykutych w skale a znajdujących się w głębi dużego ogrodu.

W grotach tych żyje szmat dziejów pierwotnego Kościoła na ziemi francuskiej. Umieszczone w skale, przetrwały prawie XX wieków, najdawniejsze bowiem wiadomości o nich sięgają czasów świętego Gatjana, pierwszego apostoła Touraine, który szukał w jaskiniach nad Loire'ą schronienia przed prześladowaniem pogan.

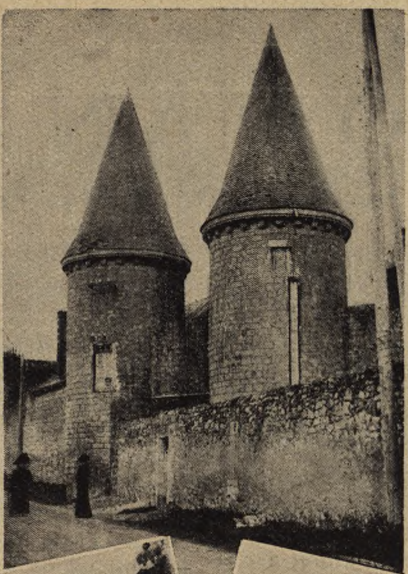
Z czasem osiedlił się św. Gatjan w jednej z nich na stałe, wykuł sobie w kamieniu ołtarz, na którym odprawiał św. Ofiarę, a całą pieczarę przekształcił na wzór groty betleemskiej. Pobożna legenda bowiem widzi w św. Gatjanie syna jednego z pastuszków, niosących pierwociny hołdu Bożej Dziecinie w żłobeczku.

Św. Marcin, biskup z Tours, postać niewątpliwie historyczna, modlił się często w grocie swego świątobliwego poprzednika, sam wykuł sobie opodal drugą, to też Mgr. Guibert, arcybiskup Tours, w XIX wieku, mawiał, że pieczary są najdostojniejszem miejscem w jego diecezji a opactwo św. Radegundy uważał za jego perłę.

Św. Marcin pochodził z Panonji, dzisiejszych Węgier, z rodziców pogan, ale już od pierwszych lat życia czuł pociąg do religji chrześcijańskiej, szybko się krzewiącej w okolicznych ziemiach. Zmuszony ówczesnem prawem do wstąpienia do wojska rzymskiego, mógł opuścić jego kadry po 24 latach służby i choć już dawno był katechumenem z ducha, wtedy zaledwie miał możność udania się do św. Hilarego, biskupa Poitiers, z którego rąk otrzymał sakrament Chrzu św. Po kilkumiesięcznej podróży do ojczyzny i do Włoch osiedla się św. Marcin na stałe w Galji i zakłada w Ligugé pierwsze opactwo galijskie. Od dziesięciu lat rządził miłościwie i roztropnie swoim klasztorem, gdy został

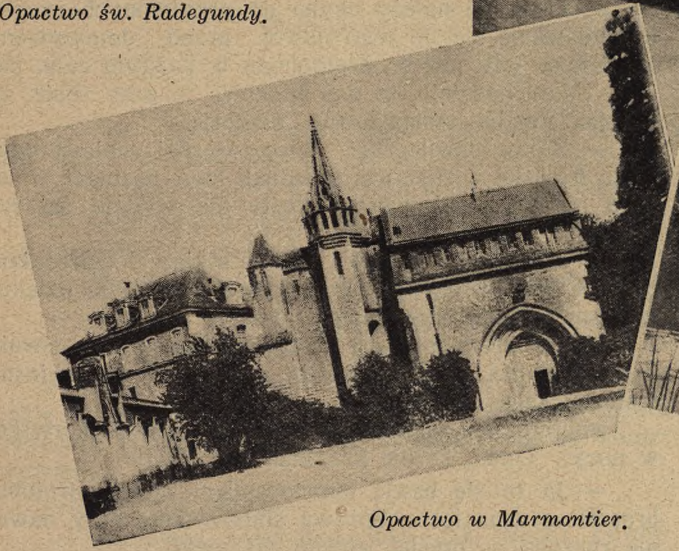
http://rcin.org.pl

wyświęconym na biskupa. Wtedy to, chcąc choć od czasu do czasu zakosztować życia kontemplacyjnego, z którego zrobić musiał ofiarę, wybrał wśród skał, uświęconych pobytem św. Gatjana, dla siebie schronienie. Stało się ono podwaliną sławnego w dziejach zakonów opactwa w Marmontier. Obok celki swej urządził sobie drugą, w której sprawował najśw. Ofiarę, trzecia zaś znaną jest pod nazwą: Repos de St. Martin. (Spoczynek św. Marcina). Płaskorzeźba w ołtarzu kapliczki przedstawia widzenie świętego, w którem Matka Najświętsza zstępowała do niego w towarzystwie świętych Tekli i Agnieszki. Według legendy miejscowej miała Bogarodzica przepowiedzieć słudze swemu ruinę opactwa, a widząc jego głęboką boleść z tego powodu, dodała łaskawie: „Pociesz się, zaludnię je później Teklami i Agnieszkami. W tej także grocie miał św. Marcin otrzymać z rąk anioła świętą ampułkę, napełnioną niebiańskim balsamem, który uleczył jego stłuczenia po bolesnym upadku ze schodów. Fiolka ta służyła później do św. olejów przy koronacji Henryka IV. w Chartres.



Opactwo św. Radegundy.

Brama zachodnia.



Opactwo w Marmontier.



Zamek w Aray.

Niedaleko od grot św. Marcina zachowała się studnia przez niego wykopana. Podanie niesie, że aniołowie skończyli rozpoczętą przez świętego biskupa pracę, gdy tenże zasnął, zmęczony ciężką robotą. Gdy się obudził zobaczył z głębokości podskalnej bijące czyste źródło, które odtąd nie przestawało być przedmiotem czci dla całej okolicy. Odbywają się po dziś dzień doń pielgrzymki a wiara w cudowne własności lecznicze jego wody rozciąga się do najróżniejszych uzdrowień fizycznych i duchowych. Dowodem nadprzyrodzonej opieki nad źródłem jest następujący fakt, żywy wciąż w pamięci mieszkańców pobliskich osiedli. W czasie rewolucji francuskiej, gdy mury starożytnego opactwa opustoszały i nikt nie bronił świętych pamiątek przed zniewagą, kilka kobiet z ludu przyszło prać bieliznę do świętego źródła. Ale o dziwo! Woda w ich oczach uszła za skałę, źródło wyschło, aż nie poniechały zamiaru. To samo zdarzyło się, gdy przemysłowcy chcieli obok niego założyć browar. Z objęciem opactwa przez Zgromadzenie Sacré-Coeur stało się źródło znów miejscem błogosławionem pielgrzymek i obfitych łask.

Jeden z najśliczniejszych kwiatów z cyklu opowiadań o św. Marcinie stanowi wedle słów pobożnego pisarza, dr. Ponan, legenda o siedmiu braciach śpiących. Oddzieliwszy element baśniowy od prawdy, pozostanie fakt pobytu siedmiu braci w grotach skalnych koło Tours. Wiarogodność jego oparta jest na prastarej liturgji i na odwiecznym kulcie mieszkańców. Bracia śpiący byli ciotecznem rodzeństwem (4+5) i krewnymi św. Marcina. Pociągnięci urokiem jego świętości przybyli do niego z nad brzegów Dunaju, by poddać się jego kierownictwu. Św. Marcin przyjął ich z miłością i osiedlił w pieczarach Marmontier, gdzie żyli 16 lat w odosobnieniu i modlitwie. Przed śmiercią polecił ich święty biskup swemu następcy, a po 25 latach ukazał im się we śnie, zalecił, by się przygotowali nazajutrz do opuszczenia ziemskiego padołu. Tak też się stało. Bracia zasnęli dnia następnego w Panu, a wyglądali tak młodo i świeżo po śmierci, że powszechny rozlegał się głos otaczających: „Oni nie umarli, lecz śpią tylko“, stąd przeszła nazwa ich w podaniu i liturgji. Na wiadomość o cudownem zejściu 7-miu braci naraz, przybywały tłumy pobożnych z Tours a lekcja i officjum ich powiada, że łatwiej policzyć ziarnka piasku nad brzegami Loire'y, jak łaski i cuda otrzymane za dotknięciem ich relikwij. Pochowani są razem w celce skalnej, gdzie oglądać można ich groby.

Prześliczne są modlitwy liturgiczne do św. Marcina z X i XI wieku. Oto próbka jednej z nich:

Niech ku chwale św. Marcina, naszego patrona, rozbrzmiewają pieśni na ustach i w sercach naszych.

Wyzwolony z pęt ciała, widzi twarzą w twarz prawdziwe słońce, on, który sam świeci jak jasne słońce w wiekuistych przybytkach.

http://rcin.org.pl

DON JOSE ST. NOARRO.

SFAŁSZOWANA NOTA

Nowela z cyklu „Gołębica i jastrzębie". (Dokończenie.)

Trzymaj się Dżems — skonstatował Hollivay — ta zalotna czarownica coś kręci, ale też na wszystko ma gotową odpowiedź.

— Jeśli wolno, to zabiorę się do roboty — zaczął z innej beczki.

— Ależ proszę! — odparła hrabina.

Swoją drogą, jaki cel ma ta indagacja — myślał Dżems. — Czyżby ta dama interesowała się sfałszowaną notą. W takim razie kim jest hrabina Amalvi? — Ach Hollivayu starzejesz się, pamięć cię zawodzi. Jeszcze nie zapracowałeś sobie na emeryturę, a już jesteś niedołężny — monologował w duszy Dżems, zaglądając do każdego kąta, przytulnego buduaru. Następnie przeszedł z powrotem do salonu.

Hrabina tymczasem rozsiadła się wygodnie na miękkiej kozetce, ironicznie wodząc oczyma za Dżemsem i gryzła wonne herbatniki, które brała w maleńkie, błyszczące od świetnych brylantów paluszki.

— Może pan pozwoli kieliszek wina, to doda panu otuchy do dalszych poszukiwań.

Dżems usiadł na kozetce i wziął kieliszek wina.

— Doskonałe — skonstatował — zresztą inaczej być nie może.

— Dlaczego tak pan myśli?

— Wszystko co pani posiada lub robi jest doskonałe.

— Pan się zaczyna bawić w komplementy. Lecz ja zaczekam z wzajemnością, aż będę mogła pogratulować mu doskonałej roboty.

— Postaram się, by pani nie potrzebowała zbyt długo czekać. Mam już ślad broszki.

— Co pan mówi? Niemożliwe, żeby mógł pan ją tu znaleźć! — mówiła Amalvi — papierowo blada.

— Racja!

— Tu nie została zgubiona, więc i tu jej nie znalazłem.

— No ja nie mówiłam, że tu została zgubiona — wycofywała się hrabina.

— Zgadza się, ale mówiła pani, że została zgubiona.

— No tak.

— Ja zaś twierdzę, że nie została wogóle zgubiona, że nie mogła być nawet zgubiona.

— Jak pan śmie zarzucać mi kłamstwo?

— Ja opieram się tylko na faktach, a co do kłamstwa to przecież nie ja prosiłem panią, by mi opowiadała historję o tej broszce. Pani mię tu wezwała, pani rozsnuła tę fantazję i prosiła o jej wyjaśnienie — więc wyjaśniam.

— Jak dotąd pozwala pan sobie na impertynencje, nie poparte ani śladem dowodu.

— Oto on! — Hrabina drgnęła.

— Cóż to za świstek?

— To kwitek zastawu „weneckiej broszki" u jednego z najsłynniejszych jubilerów genewskich. Broszka zastawiona, nie mogła być zgubiona.

— Nie widzę w tem nic dziwnego. Mogłam ją odebrać właśnie dziś, kiedy potrzebowałam się udać w niej do teatru.

— To prawda. Nie mógł nie przyznać racji jej rozumowaniu. Było bez zarzutu. Ta kobieta jak piskorz wyślizgała mu się z rąk. Czemu jednak nic mi pani o tem nie wspominała.

— Och, nie należy chyba do przyjemnych rzeczy przyznawanie się do tego nawet przed detektywem, zwłaszcza, gdy jest to dżentelman w każdym calu, jak pan. Mam nadzieję, że pan zachowa to przy sobie, że hrabina Amalvi zastawia swą biżuterję.

— Zaraz, chwileczkę. Więc twierdzi pani, że odebrała broszkę z zastawu, a jednak kwit pozostał w jej ręku, przecież bez zwrotu kwitu nie wydaje się zastawu.

— Hrabinie Amalvi ludzie ufają... Odebrałam broszkę bez kwitu, jutro go odniosę jubilerowi; dziękuję panu za jego znalezienie.

Dżems zrezygnowany oddał hrabinie kwit. Swoją drogą historja cała wydawała mu się wciąż niejasną i nie budzącą zaufania.

Spojrzał na zegarek. — Było już około pierwszej w nocy. Omal, że nie krzyknął z irytacji.

— Ja tu się bawię aportowaniem jakiejś urojonej broszki, a czas leci. Sprawa sfałszowanej noty nawet nie ruszona — myślał, głośno zaś rzekł.

— Pożegnam już panią! — Ociągając się, zmierzał już ku drzwiom. Nagle wzrok jego padł na małą fotografję, przedstawiającą damę w peruce i w masce, ubraną w kostjum z epoki empiru, na piersiach pyszniła się wspaniała brosza. Dama miała uśmiech podobny do jego czarującej gospodyni.

Stanął jak wryty przed tym portretem. Jak błyskawica napłynęło wspomnienie balu w ambasadzie sowieckiej w Berlinie. Pokazano mu tam damę z piękną broszką. Była to znakomita wywiadowczyni, znana w świecie szpiegowskim, jako „Wenus z broszką". Mówiono, że służy Sowietom, a broszka pochodzi z carskiego skarbca.

A więc to tak. Powziął błyskawiczny plan. Zdjął fotografję i trzymając ją w ręku wrócił do salonu.

— Pan znowu tu — zdumiała się hrabina.

— Tak, pragnę złożyć raz jeszcze mą czołobitność czarującej „Wenus z broszką".

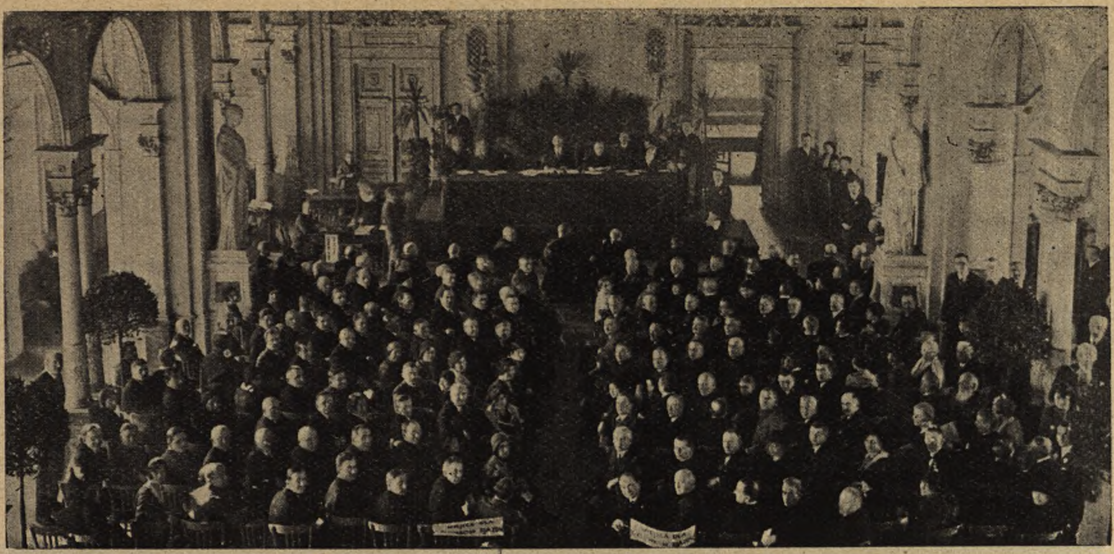
Hrabina jak skamieniała stała chwilę bez słowa. Znów wszystka krew uciekła jej z twarzy, czyniąc ją doprawdy podobną do posągu bogini.

— Co panu przyszło do głowy? Co to znaczy? Cóż to za nowe zuchwalstwo?

— Nic. Chciałem tylko przeprosić, że ośmielam się powątpiewać w istnienie broszki. Oto jej fotografja.

Podawał na wyciągniętej dłoni miniaturę damy w masce.

http://rcin.org.pl



Ogólnopolski zjazd pisarzy katolickich w Warszawie w dn. 17 stycznia b. r.

— Czy wolno mi zadać jedno pytanie? — Dżems uśmiechał się szydersko.

— Jestem bezsilna wobec pańskich impertynencyj.

— Skąd pani przyszło do głowy, że ja mogę mieć coś wspólnego ze sprawą sfałszowanej noty.

— O czem pan mówi? — broniła się Amalvi.

— Mówię o ostatnim szantażu z notą polską.

— Nie rozumiem.

— Po co to maskowanie! Chyba zdaje sobie pani rację z tego, że ją zdemaskowałem. Przedewszystkiem zwracam tysiąc farnków, nie przyjmuję nic od kontrwywiadu.

— Pan mię obraża.

— Szanowna koleżanko, jeśli tak wolno powiedzieć, bo muszę uchylić czoła przed pani mistrzowską grą — przystąpmy do rzeczy.

Otrzymała pani polecenie...

— Wenus sama wydaje rozkazy — odrzuciła dumnie Amalvi i znów zapadła w kamienny spokój.

— Nareszcie — odsłoniła pani przyłbicę. Amalvi uśmiechnęła się pogardliwie, czyniąc przeczący ruch głową. Więc wpadła pani na świetny rzeczywiście pomysł, żeby zająć mi czas właśnie wtedy, kiedy będę go najwięcej potrzebował. To dowodzi, a zresztą i pewne aluzje z rozmowy, że maczała pani paluszki w aferze z notą. Gra byłaby się udała, gdyby nie trzy omyłki.

— Proszę, jakież to omyłki.

— Najpierw ze śladem sukni. Kiedy ujrzałem obok nakłucia ślad krwi, błysnęło mi podejrzenie, że mogła go pani zrobić umyślnie. Podejrzenie to zamieniło się w całkowitą pewność, gdy przypadkiem wpadł mi w ręce kwit lombardowy — ach kobiety są takie roztrzepane. Trudno zgubić broszkę, która leży w kasie lombardu. Muszę jednak przyznać, że usprawiedliwiła się pani nietylko z godnością, ale i z prawdopodobieństwem z mej insynuacji. Na nieszczęście dla niej, a szczęście dla mnie wpadła mi, już na odchodnem, w ręce ta fotografja. Dzięki niej przypomniałem sobie, gdzie już miałem zaszczyt oglądać panią.

— Proszę, gdzie?

— Na balu ambasady sowieckiej w Berlinie.

— Przecież, pan tam był, a ja nie robię mu z tego zarzutu — brawurowała Amalvi.

— Świetnie. Tylko, że o mnie nie mówiono, jakobym był na służbie sowieckiej.

— To kłamstwo!

— Nie, to prawda. Przypomnę pani, że to jej zawdzięcza Czeka wykrycie spisku barona Zaliwskiego.

— Skąd pan to wie? — przeraziła się Amalvi.

— No, więc dogadaliśmy się. Wzamian proszę niech pani mi odpowie jaki interes miały Sowiety w sfałszowaniu noty polskiej.

— Nie odpowiadam na głupie pytania.

— Więc nie chce mi pani oszczędzić fatygi.

— To jest bezczelność.

— Poco aż takie określenie. Ja nie mam do pani pretensji, że mnie pani nabrała, ale za stratę czasu chciałbym coś zyskać.

— Za wielkie wymagania. A teraz mam już pana dość. Niech pan stąd ucieka, prędzej, prędzej.

— Ha trudno, mam nadzieję się jeszcze z panią spotkać, o ile nie uzna pani za stosowne zniknąć z Genewy.

Dżems znalazł się na ulicy. Nagle otrzymał potężny cios w kark i zwalił się nieprzytomny na ziemię.

W parę godzin potem, gdy biła na zegarach szósta obudził się na ławie jednego z miejskich skwerów.

— A tom się spisał — pomyślał. Nawet nie umiałbym dokładnie odpowiedzieć, gdzie spędziłem ostatnią noc. I czy ta Amalvi — to nie sen!

W najbliższym kiosku kupił „Gazette du Suisse", która zresztą sama jedna podała informację o „sfałszowanej nocie" — inne pisma podały tekst łącznie z owem kwestjonowanem zdaniem.

„Gazete du Suisse" kończyła swe rewelacje uwagą, że p. Dżems Hollivay, któremu powierzyła zbadanie całej sprawy do godz. 4 m. 51 nie dał o sobie znaku życia.

http://rcin.org.pl



Ruiny Kartaginy.

PRZEZ ALGER

(WSPOMNIENIA Z WĘDRÓWKI). (Ciąg dalszy).

Na pierwszem piętrze znajdują się bogate zbiory geologiczne i botaniczne, podarowane przez byłego proboszcza z Tlemcen, księdza Brevet'a.

Katolicki kościółek św. Michała z wysoką śpiczastą wieżą stoi na obszernym placu, otoczonym drzewami i robi bardzo miłe wrażenie. W środku ma ładną chrzcielnicę z zielonego marmuru, której za podstawę służy blok onyksowy.

W południe przechodziłem koło szkoły. Wysypały się z niej dzieci europejskie i arabskie. Niektórzy chłopcy, Francuzi, kłaniali mi się, jako księdzu. Między nimi uchylił czerwonego fezu i mały Arab. Zapytałem go, czy jest katolikiem?

— Non! — odpowiedział — je suis Turque.

Francja swoje robi w Algerze, ale wspomnienie o Turkach pozostało, jakkolwiek tam napewno już nikt po turecku dzisiaj nie mówi. Używany jest w onych stronach, obok francuskiego, język arabski i berberski, najstarsza mowa Afryki północnej, spokrewniona z egipską, posiadająca swoje dawne pismo, przechowane już tylko u Tuaregów.

Istnieje w Algerze jeszcze sabir, rodzaj żargonu, powstałego z mieszaniny różnych języków miejscowych. Zanika on zresztą stopniowo pod wpływem szkoły.

Ponieważ meczety mi się sprzykrzyły, więc poszedłem szukać poetycznych zakątków na peryferjach miasta.

Oto płynie potok w zadrzewionym wąwozie, a po bokach stoją domki wśród zieleni ogrodów. Najładniej jest przy alei, prowadzącej do stacji kolejowej. Tam są najpiękniejsze wille i najbardziej zacienione ogródki.

Ale raptem ukazuje się pole, zarośnięte cebulą, a wśród niej pracują żołnierze. Jakiś pacyfista byłby rozrzewniony! Oto, czem się powinny zajmować armie nowożytne; zamiast ścinać głowy ludzkie, niech obrzynają główki warzywa!

Zawsze tu musiało być zielono, bo dalszy ciąg tej alei, na lewo od dworca kolejowego, prowadzi na terytorjum rzymskiego miasta Pomaria, które znaczy „sady owocowe".

Tyle tylko można powiedzieć, że flora od czasów rzymskich w Afryce północnej bardzo się zmieniła.

Aloesy i kaktusy, popularne tutaj, zostały cztery wieki temu sprowadzone przez Hiszpanów z Ameryki, pomarańcze i mandarynki przybyły z Chin w wiekach średnich, a eukaliptusy dopiero niedawno z Australji, nie mówiąc już o rozmaitych obcych kwiatach, które obrastają domy w Algerze i Tunisie.

Starożytna Pomaria nazywa się dziś Agadir. Jest to kolebka najdawniejszego Tlemcen. Zostało z niej niewiele.

Przy drodze zarośniętej bujną trawą i żyłkowatym akantem, wśród drzew i krzewów, sterczy śliczny minaret o koronkowej strukturze, jedyna pozostałość arabskiego meczetu Idrysa z IX wieku.

Jak śpiewający niegdyś kolos Memnona w Egipcie, będący również resztką zburzonej świątyni i ten minaret już dziś się nie odzywa. Żaden muezzin nie wchodzi na niego, żeby wołać muzułmanów na modlitwę...

Dla archeologa ów zabytek jest ciekawy jeszcze i z tego względu, że ma fundament zrobiony z bloków rzymskich, na których są napisy łacińskie.

Za minaretem znajduje się ładny las oliwny, a dalej „święty gaj" pistacjowy Sidi Jakuba, marabuta mahometańskiego z jego kubbą, czyli grobowcem. Inne kubby są również rozrzucone tu i ówdzie.

http://rcin.org.pl

Ale wróćmy do czystej przyrody! Kilka kilometrów za miastem, wśród gór i wąwozów stacza się w dół ze znacznej wysokości bardzo malowniczy wodospad El Ourit. Po czerwonych skałach pieni się biały strumień, tworząc miejscami zbiorniki wody, chwilowo uspokojonej, poto, żeby się zaraz znowu mogła rzucić dalej aż na dno przepaści. Dziko tam jest i pięknie, że można się rozmarzyć.

Obok kaskady znajduje się restauracja, gdzie po wrażeniach poetycznych idzie się na obiad. „O naturo, o matko, czemu nam każesz jeść mięso"!... jak mówi poeta.

ALGER.

Nie mając wizy marokkańskiej, nie mogłem jechać do pobliskiej Oudjdy, czego bardzo żałuję. Wróciłem tedy do Oranu jeszcze raz napić się słonej wody.

Wieczorem na bulwar Sequin, który się zaczyna przy placu Marszałka Focha i ciągnie w kierunku dworca kolejowego wylega cały wielki świat miejski. Wszystko tam jest wtedy ogromnie kolorowe, zaczynając od reklam elektrycznych, a kończąc na burnusach arabskich, czerwonych, granatowych i białych.

Na noc wyjechałem do Algieru. W wagonie tyle było miejsc zajętych wcześniej i poznaczonych kartkami, że z trudem znalazłem sobie kącik przy pomocy zacnego staruszka, który jechał, jak mi wyznał, do swojego chłopaka, kończącego medycynę algerską.



Arabowie na dwugarbnych wielbłądach.

Pociąg ruszył na Sainte-Barbe-du-Tlélat i w sosnową puszczę Moulay Ismail, wkrótce jednak wszystko zniknęło w cieniach nocy. Zimny, przenikliwy wiatr ciągnął od zielonych pól, nie wydających najmniejszego zapachu.

Obudziłem się pod Blidą, miastem róż, drzew pomarańczowych i mimoz, które ślicznie wygląda na tle łańcucha gór Atlasu.

Do Algeru przyjechałem prawie jednocześnie z byłym prezydentem Francji Doumergue'm. Z tego powodu już od stacji Agha wszystko było pavoisé, czyli przybrane chorągiewkami o barwach nacjonalnych. Przez to jednak nie mogłem znaleźć miejsca w żadnym hotelu. Pokoje były doszczętnie pozajmowane, przynajmniej tam, gdzie pytałem o locum. Wiadomo, że prezydent ma dużą świtę, a gości też dużo się zjawiło.

Nie wiedziałem, co robić ze sobą, aż tu idzie mój staruszek z pociągu, głową kiwa. Obok niego kroczy przyszły doktór medycyny.

„Co? nie może ksiądz znaleźć hotelu? Od czegóż jest mój syn"!

Dzięki uprzejmym ludziom zdobyłem sobie pokoik.

Miasto Alger jest śliczne. Pnie się tarasami coraz wyżej, leży bowiem na zboczu góry. W starożytności rzymskiej nazywało się Icosum, a potem od Arabów otrzymało miano El Dzeir — wyspy, na których zbudowane było pierwotnie.

Najciekawsze i pełne grozy dzieje Algeru zaczynają się z jego epoką turecką. Był on wtedy centralą piratów całego świata i postrachem wszystkich państw cywilizowanych, mających styczność z morzem. Ciągnęło się to aż do wieku XIX.

Wiadomo z jakiego powodu Alger dostał się Francji. Ostatni jego dej Hussejn 30 kwietnia 1827 r. świeżo skończył post ramazan. Wygłodził się, więc był nieco zdenerwowany. Tegoż dnia konsul francuski Deval poszedł do niego, podług obyczaju, z powinszowaniem. Ożywiona rozmowa po turecku tem się skończyła, że dej uderzył konsula macką od wypędzania much i zagroził mu więzieniem.

Posłużyło to za casus belli i w Algerze rządzi dziś Francja, a o piratach na morzu Śródziemnem ludzie już dawno zapomnieli.

Poszedłem ze Mszą do katedry św. Filipa, która jeszcze nie ma stu lat, a naśladuje zaś styl maurytański. Zbudowana była na miejscu meczetu tureckiego i we wnętrzu posiada jego resztki.

Zato wielki meczet, stojący w pobliżu, stoi na placu po bazylice chrześcijańskiej. Pochodzi on z wieków średnich, ale tak jest ładnie odnowiony, że robi wrażenie czegoś świeżego.

Łączy się z nim prawie meczet Rybaków, wzniesiony w kształcie krzyża i legenda głosi, że jego architekt zato miał być na pal wbity. Sąsiedni plac Rybacki służył dawniej do sprzedawania niewolników.

Od ratusza, przy którym jest ciekawe targowisko, ciągnie się charakterystyczna i bardzo długa ulica Bab-el-Oued aż do ogrodu Marengo. Jej chodniki są kryte i w największe nawet upały letnie umożliwiają wygodny spacer mieszkańcom.

Pod arkadami są sklepy. Zwróciłem uwagę na wyszywane złotem obrusy arabskie. Bardzo ładny egzemplarz kosztował zaledwie 69 franków, a nasza złotówka trzy franki prawie zawiera.

Nie zauważyłem drożyzny w Algerze, tylko przy kupnie zdarzają się niepotrzebne nieporozumienia. Tamtejszy bank wypuszcza własne pieniądze papierowe, wydawane po sklepach jako reszta, i trzeba je zmienić przed wyjazdem z Afryki, bo jaki comptoir de change przyjmie je w Europie?

Albo znowu płacę bilonem, otrzymanym w Oranie. Kupiec nie chce przyjąć, bo to są orańskie pieniądze!

Pod ścianami stoją Chińczycy i sprzedają szklane paciorki. Widziałem ich poprzednio w Madrycie. Żeby u nas było trochę cieplej, to zjawiliby się pewnie i w Warszawie.

Skwer Republiki ma wspaniałe palmy, wiecznie zielone bambusy, fikusy i magnolje. Jesteśmy przecież w Afryce! Obok zaraz wznosi się ładny gmach opery, a na prawo dawne koszary janczarów.

W tych miejscach także bywały rozmaite incydenty. Przedostatni dej Ali Chodża, chcąc się uwolnić od tyranji wojskowej, przeniósł się na mieszkanie, razem ze skarbem państwa, do Kasby, twierdzy leżącej w górnem mieście. Janczarowie się zbuntowali i zato zostali wyrznięci, zaś Ali Chodża żył już spokojnie. (D. c. n.).

Ks. T. R.

http://rcin.org.pl

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

TRZY KORONY.

Jakże często myśl i serce nasze z utęsknieniem i miłością ulatuje ku wyżynom Stolicy Piotrowej!

Wznosi się ona nad narodami pełna blasku i chwały, cicha a wszechwładna, bezbronna a potężna! — Rzecby można, że jak w świecie widomym na początku Pan czynił wszystko S ł o w e m swojem, tak i ona dzisiaj działa. W świecie duchowym ludzkości czyni wszystko... Słowem swojem.

Rozkazy jej są gromem, co zabija i ożywia, obala i podnosi, kruszy, łamie i leczy. Jej majestat jest zasłoną Majestatu Bożego, jej głos — echem Jego głosu. To też nie dziw, że coraz głębiej, coraz karniej i serdeczniej, kłaniają się jej wszystkie ludy i lądy.

Ku niej zwracają się oczy nasze szczególniej w tym dniu, w którym Namiestnik Chrystusa, dzierżący ster Kościoła, włożył na skroń swą — trzy korony...

Trzy korony... symboliczne znamie! Mówi ono wiernym o potrójnej dziedzinie, w którą wkracza i którą w ład ujmuje władza Namiestnika Chrystusowego: — władza królewska, co skupiła dokoła siebie i szereguje rzesze, rządzi miljonami; — władza nauczycielska, która wiedzie te zastępy poprzez niepewne i zagmatwane drogi doczesności na ścieżki ich szczęścia wiecznego; — i wreszcie władza kapłańska, która przywiódłszy lud zbawiony do bram nieba, te bramy przed nim otwiera.

Ale ten symbol ma jeszcze inne znaczenie. Nietylko zwiastuje pełnię władzy w widomym Zastępcy Najwyższego Króla, Proroka, Kapłana. Poucza jeszcze — o charakterze jego rządów.

Władza papieska powstała na świecie z woli Zbawiciela i wplata się w bieg dziejów politycznych ziemi. Ma więc i w tej dziedzinie swoją duchową treść, duchowe znaczene swoje. Stąd też i symbol jej — trzy korony — mają odrębną swą wymowę, jeśli chodzi o charakter władzy w Kościele, o formę rządów.

Trzy korony lśnią na czole wybrańca Bożego, jak potrójna złota błyskawica, co ogromne światło sieje na umysły ludzi, na państwa i narody, na władców i podwładnych. Mówi o potrójnej formie rządu, jaką stosować należy, aby przyniosła szczęście rządzonym.

Już od wieków najtęższe głowy rodzaju ludzkiego siliły się nad wynalezieniem najdoskonalszej formy rządu. I już w zamierzchłej starożytności, podobnie jak dziś trzy formy ustroju społecznego walczyły z sobą o lepsze: monarchja, arystokracja i demokracja.

Forma monarchiczna jest poniekąd ze wszystkich najpiękniejsza, jakby najbardziej symetryczna i harmonijna w częściach i w całości. Jej dewizą — jedność w wielości. Jej pierwowzór goreje gwiazd mirjadami w organizacji nieba.

Ale również piękną jest forma arystokratyczna i bardziej ludzką. Nietylko władca — król w danym narodzie jest jednostką samodzielną. Naród ma ich więcej. Nie zawiele, bo wszyscy w czambuł ludzie nie mogą być mędrcami, ale ma ich w osobach wybrańców swoich. Oni przez długi szereg znakomitych przodków, przez odziedziczone po nich tradycje honoru i cnoty, jakoteż przez bogactwo, dają gwarancję, że będą wykonywali powierzoną im władzę najlepiej i najuczciwiej.

Nareszcie trzecia forma — demokratyczna, zdawałoby się, najbardziej ludzka. Tu każdy jest panem, każdy jest samodzielnym władcą, lecz zarazem także każdy jest podwładny. Rząd ogółu spoczywa w rękach ogółu. Ogół stanowi prawa, ogół wybiera przedstawicieli rządu, którym powierza ster swoich losów i ogół jest ich sędzią po upływie zakreślonego ich rządom terminu. Gdyby narody wzniosły się na wymagany w tej formie rządu stopień mądrości, cnoty i kultury, gdyby sprawiły, że wszystkie jednostki składające naród, odpowiadałaby powyższym warunkom, byłyby zdolne brać udział czynny w pracy około dobra publicznego, to forma demokratyczna byłaby wielka i wspaniała. Nastałby, zaiste, wiek, wyśniony przez proroka, kiedy to „wszyscy będą nauczeni od Pana“.

Tak jednak nie jest i w tej i w obu wymienionych formach rządu. Wszędzie tu w grę wchodzi upadły człowiek. I on powoduje niedociągnięcia i braki, tem szersze, im szerzej sięga zakres jego władzy.

Zakres władzy Kościoła sięga najdalej, gdyż obejmuje cały świat i dociera najgłębiej, gdyż aż do dna serc i sumień ludzkich. A władza ta będzie powierzona także ludziom, bo dla ludzi powstaje. Jakąż formę z tych trzech wybierze dla swej instytucji Zbawiciel?

„Starożytność była tego zdania, że jeśliby jaki prawodawca, kierowany natchnieniem z góry, zdołał zlać w jedno wszystkie te trzy formy uspołecznienia, osiągnąłby dopiero doskonałość. Tak też czyni Chrystus. Bierze najpierw formę monarchiczną, formę boską. Do niej w ustosunkowaniu przecudnem przyłącza obie formy ludzkie: arystokratyczną i demokratyczną. Zlewa je w jedną, poprawia jedną przez drugą i łączy ze sobą z takiem mistrzostwem, w tak cudnych wymiarach, że każda z nich zatraca w tem połączeniu wady swoje i braki, a znajduje zalety, których nigdy sama nie posiadała. Forma monarchiczna traci swój absolutyzm, forma arystokratyczna swoją pychę, swą zazdrosną a ciasną wyłączność, forma demokratyczna swoją burzliwość i wybryki anarchistyczne. Wynika z tego ustrój społeczny, dotychczas nieznany: jeden i niewzruszony, jak monarchja; czynny i gorący jak demokracja; giętki i zarazem odporny, wykwintnej delikatności i siły niepokonanej. Bardzo ludzki pod jednemi względami, a pod innemi znów absolutnie boski. I w ludzkiej swej części — mniej znacznej — wzór idealny, lecz niedościgniony, wszystkich organizacyj społecznych od wieków dziewiętnastu“. (Bougaud: Kościół r. 2).

To też jedna owczarnia pod jednym pasterzem, stosująca te trzy naraz formy rządu, wkłada na czoło Namiestnika Chrystusowego — trzy korony.

http://rcin.org.pl

WŁADYSŁAWA WASILEWSKA.

BASIA

Dano jej to imię przez pamięć na babcię, do której była podobna, jak dwie krople wody. Babcia już nie żyła i zrobionoby jej tem największą przykrość, gdyby żyła i widziała to, co się dzieje. Przykrość tem większą, że ilekroć spostrzegano u Basi nowe zjawisko uporu, albo gwałtowności — zaraz przypominano biedną babcię, mniej więcej temi słowy: „No, widzisz, widzisz — co tu się dziwić? — wykapana babka“! Albo: „O, „to“, to już po babce — to tylko po babce“! — Rodzice poprostu nie egzystowali.

Biedna babcia! Ale właściwie, co ją to wszystko dzisiaj obchodzi! Daleko biedniejsza jest ta Basia, która obchodzi wszystkich, całą rodzinę tak dalece, że nawet jakieś najdalsze, o których mało kto już pamięta, ciotki z Kresów, albo starzy wujowie ze Skierniewic, w swoich rzadkich listach do rodziny — zawsze dopisują drobnymi, starczym maczkiem przy końcu troniczki: „A jak tam Basiunia“? „Słyszałyśmy, że Basia, niestety, nie jest pociechą swoich rodziców“? Wreszcie: „Czy nie dobrze byłoby oddać Basię gdzieś, do jakiegoś „pensjonatu“?...

Rodzice zupełnie nie poznawali się na żywem zaniepokojeniu ze strony rodziny, co będzie z Basią dalej i kochali ją w dalszym ciągu trzy razy więcej, niż to jest potrzebne, ażeby każde dziecko czuło się szczęśliwe.

W tej chwili Basia siedzi na balkonie, który wychodzi na Piękną i obrywa pokolei wszystkie rożki czerwono-żółtej nasturcji, takie mocno-słodkie w smaku! Najadła się, czy napiła tego tyle, że o kolacji nie ma mowy, tem więcej, że przed wejściem na balkon bawiła, niepostrzeżenie przez nikogo, dłuższy czas w śpiżarni i zjadła wszystkie, przynajmniej najładniejsze, zlekka nakropione spirytusem truskawki, przygotowane do smażenia.

Po wyrwaniu biednym nasturcjom niepotrzebnych, zdawałoby się, rożków — właściwe nie było co robić na balkonie. Miała już wejść do pokoju, kiedy na balkonie obok szczeknął piesek. To Fryc — doskonały znajomy: żółty, kosmaty piesek z załzawionemi oczami, stale zirytowany.

Ach, szczeknąłeś?! Dobrze! Może ci się niepodoba, że i ja jestem na balkonie? Hu-hu-hu! — z wesołemi, nagle roziskrzonemi oczami naśladuje Basia małego pieska, który gwałtem chce przecisnąć mordkę między pędami bluszczu, gęsto oplatającemi sąsiedni balkon. Ach, jak on się złości!

Fryc! Fryc! — hu-hu-hu! Basia przykucnęła naprzeciwko niego i drażni go z zimną krwią i najweselszą miną przez żelazną balustradę. Rzeczywiście Fryc jest wyjątkowo zirytowany. Zawsze jest tak samo, ile razy ona i on jednocześnie znajdą się na swych balkonach! Wie o tem doskonale, również nerwowy bardzo i wrażliwy, pan żółtego Fryca. — Wpada czerwony na balkon: — „Fryc? O co ci chodzi? Przecież niema nigdzie nikogo? — Ach, ale Fryc cały zjeżony, cały ochrypły, cały skupiony w sobie, patrzy na balkon Basi... Zawsze tak, zawsze! Zawsze zdąży schować się za drzwi! Szczeka. Coraz ktoś na ulicy podnosi głowę do góry, tak ten pies przeraźliwie szczeka. Jego pan pochyla się nad nim i próbuje perswadować: „Słuchaj, uspokój się, ona już pewno śpi... Nikt ci nie dokucza — przecież chyba nie ten niedołężny staruszek z domu naprzeciwko, który siedzi pod wietrzącem się futrem na balkonie i najspokojniej czyta gazetę“? Pan mówi swoje, a Fryc jeży się nanowo i znów przeraźliwie szczeka, wtedy jego pan bierze go zwyczajnie za kark i krzyczy: „Zwarjowałeś? Marsz do pokoju“!

Oto sprawiedliwość! Basia tymczasem, w porę schowawszy się za drzwi, wszystko widziała, wszystko słyszała i biorąc pod uwagę doskonały psikus z truskawkami — uznała wszystko razem za wcale bogate żniwo dnia!...

Kolacja. W porze truskawek zjawia się również kwaśne mleko z młodemi kartoflami. Można jeszcze jako tako wmówić w Basię z półtora młodego, całego w maśle, kartofla, ale nie udałoby się dzisiaj nikomu — ani mamusi, ani tatusiowi, ani żadnej z ciekawych ciotek, które zawsze trafiają akurat na kolację — wlać w nią choć jednej łyżki kwaśnego mleka.

— Patrzaj, Zosiu — ona jest jakaś niewyraźna!

— Boże! Formalnie gorączkowe oczy — zadzwoń po doktora!

Wykrzyknik mamusi, szczególniej w drugiej części, spowodował tak nagłe odsunięcie talerza z kwaśnem mlekiem, że znalazło się na połowie obrusa w całej swej sztywnej płynności.

W ogólnem zamieszaniu z powodu oczekiwanej wizyty doktora, przygotowywania łóżeczka, wietrzeniu na gwałt w imię higieny sypialnego pokoju, wyjmowaniu czystych ręczników dla doktora i zmienianiu stu złotych na drobne (ciekawe, ile taki doktór weźmie)? — poprostu zapomniano o Basi, która bezpośrednio po tak nagłem zerwaniu się od stołu i rozlaniu mleka, schowała się do szafy w kuchni. Przez czas jednak naradzania się tatusia i mamusi, właśnie w kuchni, co mogło tak zaszkodzić Basi, Basia zmieniła postanowienie i jak tylko rodzice zadecydowali, że to musi być „stanowczo coś żołądkowego“ i poszli przyjrzeć się jej lepiej do pokoju — wyskoczyła z szafy i kocim ruchem wsunęła się do kąpielowego, a tam, do dużego kosza z bielizną...

Z tego ukrycia wyciągnęła ją wreszcie mama i obie z wypiekami na twarzy, błyszczącemi oczami i rozwichrzonemi włosami — stanęły przed doktorem właśnie w chwili, kiedy miał wejść do sypialnego, gdzie mamusia zawczasu przygotowała tak starannie dla chorej łóżeczko. Dowiedzionem jest przecież, że chory w łóżku robi zupełnie inne wrażenie na doktora...

Sprowadzony doktór mieszkał w tym samym domu i doskonale znał Basię z widzenia, albo raczej z balkonu... był bowiem właścicielem psa, Fryca.

Jak na złość doktór nie zwrócił najmniejszej uwagi na wypieki Basi, o których mówiono mu już w przedpokoju, tylko odrazu kazał pokazać sobie język. Basia, pragnąc ażeby to się jaknaprędzej skończyło — ku wielkiemu zdziwieniu rodziców, bardzo posłusznie otworzyła usta możliwie najszerzej. Proszę — oto język — jeśli tylko o to chodzi.

http://rcin.org.pl

HUMOR

Jak Niemiec piwo nazwał?

Jak wiadomo — piwo, którem się Niemcy szczycą, nie jest wcale ich wynalazkiem. Doskonałe piwa warzyli dawniej Polacy.

Kiedyś szedł Niemiec przez Śląsk zgłodniały i spragniony, stanął przed karczmą, w której akurat piwo warzono.

Dano Niemcowi spróbować. Mlasnął z ukontentowania językiem.

— Dobre? — pyta karczmarz.

— Gut! — dobre? przytwierdza Niemiec.

— No to se bier, jak dobre.

— Ah! Bier, Bier, ucieszył się szwab, że ma nazwę dla onego napoju. I tak polskie piwo na niemieckie Bier, przechrzczone zostało.

W aptece.

Mały Karolek wbiega zdyszany do apteki i woła:

— Panie, dajcie mi soli glauberskiej!

— A czy to dla człowieka? — pyta aptekarz.

— Nie, ino dla ciotki.

Odciął się.

Sędzia do oskarżonego.

— Co, znowu was widzę! Pięknie się prowadzicie,, a to wszystko dlatego, że często przebywacie w złem towarzystwie.

— Ano, panie sędzio, najczęściej to bywam w sądzie.

W sądzie.

— Radzę wam, gospodarzu, przyznać się do winy, bo wypieranie i tak się na nic nie przyda, a tylko mnie przysporzy dużo pracy — mówi sędzia.

— Ano trudno, panie sędzio, nic bez pracy, my na wsi też nie leżymy do góry brzuchem, ino musimy ciężko pracować.

Wada od urodzenia.

— Wójcie, dlaczego u was w całej wsi widać tylko dzieci bose?

— Ha, trudno, proszę pana, tak się już urodziły.

Przypomniały mu się młodzieńcze lata.

— Jakżeż się panu powodzi w małżeństwie?

— Dziękuję. Czuję się poprostu odmłodzonym — palę papierosy znowu pokryjomu.

Kpić nie wolno.

Chłop przechodzi drogą koło krzyża — skłonił lekko głowę i uchylił kapelusza, za chwilę spotyka dziedzica i kłania mu się głębokim ruchem prawie do ziemi.

— Co to, Michale, pyta dziedzic — mnie czapkujecie do samej ziemi, a przed Bożą Męką toście ledwo uchylili kapelusza? Czemu to tak?

— A, panie dziedzicu — z Pana Boga kpić nie wolno — odpowiada na to chłop.

Czy baba jest człowiekiem?

— Sprawiedliwie wam mówię, kumie, że baba nie jest człowiekiem!

— Ej, kpiarz z was komoterku, dlaczegożby to baba nie miała być człowiekiem?

— Ano, przekonacie się sami. Jak zawołacie za chłopem: hej, człowieku! — to się oglądnie; a spróbujcie tak zawołać za babą, — zobaczycie, że się nie oglądnie!

Znawca.

— Panie doktorze — jak pan już dokumentnie opukał moją żonę, to możeby tak za jednym zachodem zajrzał i do stajni, bo mi czerwona krowa cosi postękuje.

— Przecież ja nie jestem weterynarzem!

— Ale, pan myśli, że krowa się na tem pozna?

Ściśle określił.

— A witajcie też kumie! Jużem was tak dawno nie widział. — Cóż to, ponoście owdowiał — mój Boże — i od jak dawna?

— Ano, od śmierci mojej nieboszczki.

I to nie pomaga.

— Znowuś się upił jak nieboskie stworzenie, a przecieżeś się wpisał do Towarzystwa Wstrzemięźliwości!

— Wpisałem się, płacę wkładki członkowskie, i... nic nie pomaga.

— Ależ, jak można dawać dziecku alkohol?

— Panie doktorze?!

— Dziecko moje, Basiuniu, coś ty zrobiła?

Bardzo niemiła konsternacja przez chwilę i bardzo zwięzła recepta doktora: „dać na przeczyszczenie“, poczem doktór odrazu skierował się do przedpokoju, a tatuś, odprowadzając go do drzwi, ciągle najmocniej przepraszał widocznie za to, że córeczka nie była poważniej chora, a swoją drogą, dał mu jeszcze piątą część owych stu złotych za fatygę.

W tym samym czasie mamusia, widząc, że ani prośbą, ani groźbą nic z Basi nie wydostanie, rozpłakała się serdecznie, ale kiedy i to nic nie pomogło — zaprowadziła Basię do łazienki.

Był to właściwie podstęp. Zauważono oddawna, że Basia przy całym swym nieustępliwym, mocnym charakterze — niejako mięknie w wodzie... Mamusia przygotowała jej przemiłą, ciepłą wodę w wannie, gdzie Basia, sześcioletnia władczyni dwu serc na świecie: mamusi i tatusia — rzeczywiście powiedziała jakby od niechcenia leniwie, bawiąc się wielką żółtą gąbką:

— No, ale najadłam się dzisiaj truskawek! Jutro musisz chyba znowu pójść z Józią do hal po nowe...

A więc z tem już prawie wyjaśnione.

Na drugi dzień, kiedy Basia wstała nadspodziewanie jak najzdrowsza i razem z mamusią zjawiła się koło południa na balkonie — mamusia zauważyła, że stanowczo czegoś brak każdej nasturcji. Była przekonana, że to zrobiła służąca i zwierzyła się z tem mężowi. Mąż, na wszelki wypadek, radził dowiedzieć się przedtem coś nie coś u Basi, ale Basia stanowczo odmówiła jakichkolwiek zeznań, a przecież niepodobna kąpać jej codzień!

Ostatecznie przyznała się do tego kiedyś, kiedyś sama, zupełnie bez skruchy, tak samo, jak do tego, że tak szalenie lubi drażnić psa Fryca

— Truskawki były tak palące, że musiałam odświeżyć sobie język świeżą nasturcją.

Nie będziemy ukrywali, że i ten popis Basi zapisano na karb spadku po charakterze babci. Biedna Basia, biedna babcia...

http://rcin.org.pl

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

DRUGIE IMIĘ MIŁOŚCI. Sztuka w 3-ch aktach Miłaszewskiego.

Jest kapitalna nowelka Czechowa p. t. „Zagadkowa natura". Humorysta opisuje w niej pewną młodą damę o „duszy subtelnej i wrażliwej", o „nietuzinkowej naturze", która dla sławy i blasku, choć z przykrością, wychodzi za bogatego staruszka. Udrękę życia osładza jej myśl, że po śmierci starca spotka naprawdę godnego miłości człowieka, którego ideałów mogłaby stać się wyznawczynią. Stary mąż rzeczywiście umiera. Zdawałoby się, że zbliża się chwila realizacji jej marzeń. Lecz „czuję — zwierza się owa dama — że znowu szczęście moje daleko; ach, ile to sprawia męczarni"!? — biada kobietka.

— Co stanęło na drodze pani szczęścia? — pytają damę.

— Drugi bogaty staruszek...

Podobnie „subtelną" kobiecą naturę zademonstrował nam Miłaszewski w swem „Drugiem imieniu miłości". Jakież to drugie imię? Czy wypadkiem nie wyrachowanie?!

Są to dzieje rywalizacji ojca i syna o względy tej samej kobiety, dzieje opowiedziane dość sensacyjnie choć z dużem wyrafinowaniem literackiego ujęcia. Rzecz zaczyna się w momencie, gdy ojciec, bankier, pokłócił się ze swym synem, który zarzuca ojcu fałszowanie bilansów. Właściwie synalek przedstawia się trochę jako leń, który chciałby pod byle pretekstem ciągnąć korzyści z kasy ojca. Gdy się to nie udaje, przybiera minę Krotona i szuka ujemnych stron w aferze bankowej ojca; pod koniec sztuki zresztą pogodzi się z bankiem i jego ciemnemi kulisami, gdyż znów mu potrzeba pieniędzy a rezonerstwo i prawienie morałów nie popłaca. Podobnym typem, jeśli chodzi o utylitaryzm, jest bohaterka sztuki, na której cześć autor poszukuje aż „drugiego imienia miłości"... Gdy syn, którego „stosunków z bankiem" nie znała, zaczyna się ubiegać o nią, wyrzuca go za drzwi, gdy stary bankier proponuje jej małżeństwo, odrazu zgadza się na bardzo zaawansowane narzeczeństwo... Potem, gdy wychodzi na jaw, że stary bankier ma młodego syna, nasza bohaterka zmienia front i teraz już oddaje rękę młodemu.

Niezaszczytny to obraz atmosfery obyczajowej po wojnie. Warto się zastanowić, iże zła takie wyrachowanie wnosi do życia społecznego i stosunków małżeńskich, jak nietrwałe są podstawy szczęścia małżeńskiego, streszczonego li tylko w karjerze materjalnej.

„A R T E S".

W podziemiach braci Jabłkowskich schroniła się wystawa lwowskiej grupy „Artes". Delacroix powiedział kiedyś: „Dajcie mi grudę błota, a namaluję Wenus, jeno dorobię odpowiednie tło". Panowie i panie z grupy „Artes" nie bardzo widać zdają sobie sprawę z tego, czem jest tło w obrazie. Wszystkie nieomal te obrazy są jakby podlane masłem przyrumienionem z bułeczką. To się nazywa u nich „malowanie w tonie". Twórcy z „Artes" zapominają, że forma artystyczna dzieła jest tem pełniejsza, bardziej skończona i celowa, im bardziej jest — jak mówi Cézanne — kolor słuszniejszy, to znaczy rozsądnie skonstrastowany z innemi kolorami. Jakże jednak można skontrastować kolorystyczną stronę dzieła, kiedy, jak głosi Otto Hahn, operują malarze z „Artes" „pojęciem mas" nie rozgraniczonych wyraźnym kształtem. To też w rezultacie wszystko jest płynne, w stanie nieuformowanej plazmy, a wielopostaciowość jest poprostu brakiem jakiejkolwiek postaci. Rytmika mas jest baletem; po ciemku nic nie widać, nie możemy więc nic powiedzieć o pięknie, wyrażonem w obrazie, ponieważ nie możemy rozszyfrować zarówno jego treściwej jak i formalnej kabalistyki.

Szereg obrazów, zatytułowanych „Familia", to jakieś, naiwną ręką wycięte, kolorowe maski z przylepionemi wąsami etc., rzucone na zupełnie kolorystycznie nieuporządkowane tło; coś niby kubeł brudnej wody z mydlinami, rozlanej po pochyłej równi i przelewającej się przez siatkę chaotycznych linij. Równie dobrze mogłoby się to nazywać karciarze, palacze opjum etc. O wiele lepiej przedstawia się już obraz „Pijacy", lecz i tu jak w „Drwalu" — owa niekształtność masy ludzkiego ciała, ów brak wyróżnienia formalnego brył, przy ogólnem zaznaczeniu ich dynamiki — dezorjentuje i zniechęca widza. Pejzaż w „Drwalu" tworzy szereg płaskich parawanów, mających wyobrażać las. Czy to nie za mało?

To prawda, co powiedział Leonardo da Vinci, że gdzie zaczyna się sztuka, tam kończy się natura, ale to nie znaczy, że artysta musi stać w całkowitej opozycji względem natury. „Studjuj naturę" — mawiał Horacy Vernet, to znaczy licz się z tem wszystkiem, co się w naturze przejawia: kształt i barwa, dynamika i rytmika kształtów i barw — musi być uszanowane i włączone do tworzywa wizji malarskiej. Dziwić się należy, że młodzi „Artes", głosząc zdrowy realizm i przeciwstawiając się abstrakcjonizmowi kubistów i nadrealistów, sami wydają się grzeszyć przeciw swym założeniom.

Co nam może powiedzieć, jakie wzbudzać wzruszenie, poza odrazą i niechęcią ta „głowa"? kleista biaława masa, niby meduza, rzucona na talerz, na tle, oczywiście, brudnobrunatnem: jakaś potworna, makabryczna ostryga upudrowana, jak śmierć na dworze Heroda i ofiarowana nam do spożycia na przyprawie przypalonego masła...

Urażają również nasz zmysł estetyczny obrazy, przedstawiające podmorską faunę, różne barwne żyworosty, jamochłony, ukwiały, polipy. Kto zna piękno dna morskiego, subtelność i wielopostaciowość jego świata żyjącego, ten może artyście powinszować wyboru tematu. Lecz, niestety, artysta daje nam to wszystko aż do obrzydliwości niestrawne w skutek niedbalstwa formy i brutalności koloryzacji. Również budzi wątpliwość jakiś soliter, nawinięty na drąg, co ma reprezentować linę na morskim brzegu w Gdyni.

Zresztą pejzaże nadmorskie Sielskiego jeszcze z tego wszystkiego są najlepsze.

Obiecująco również przedstawia się „Róża i głowa" Sielskiej. Jest w tem trochę mistycyzmu i poezji.

Ciekawie i artystycznie przedstawia się natomiast fotomontaż. Czemu? Zdaniem naszem jest to wynik trafnego stonowania kolorytu i precyzji rysunku, co jest zasługą zresztą objektywu fotografisty. Rzeczywiście mamy tu do czynienia z abstrakcją tematów, lecz jasny i precyzyjny realizm szczegółów pozwala, albo przynajmniej zachęca do odcyfrowania zagadek tematu. Litografje, zwłaszcza ciekawe Fiesole, również korzystnie się wyróżniają.

(Dokończenie na str. 56).

http://rcin.org.pl

Z PIŚMIENNICTWA

LUDOMIŁ CZERNIEWSKI: Jan Matejko — nauczyciel narodu. Polska Macierz Szkolna 1931. Str. 60 i 14 plansz.

Z entuzjastycznego stosunku do Matejki powstało to ciekawe studjum. Autor odczuwa dzieła malarskie Matejki — jak żywe. „One ciągle działają na nas, wzruszają nas i zachwycają, a poruszając nasze uczucia i myśli, niejako kształcą i tworzą dusze nasze". Stąd można mówić o wychowawczej misji Matejki wobec narodu.

W twórczości Matejki zamknęło się wszystko, co jest najistotniejszego i najbardziej wartościowego w duszy narodu. W pierwszym okresie jego malarskiej działalności przemawia do nas „ból narodowy". Najpierw tragiczne zamyślenie Stańczyka nad groźną przyszłością Polski, która „tańczy" na krawędzi przepaści", potem dramatyczna wizja Rejtana, który własną piersią kładł tamę Targowicy, co Polskę sprzedała. Patrjotyczne veto na progu grobu niepodległości, ostrzegawczy krzyk przed zapadnięciem straszliwej nocy narodowej upadku i niewoli. Lecz potem przychodzi w twórczości Matejki okres poczucia siły i potęgi narodu, jego wielkich przeznaczeń i powołań, jego wiekopomnych czynów, zwrót ku jasnym dniom narodowych dziejów. Odrzuca więc precz tragiczne maski i rozświetla twarze senatorów, purpuratów, królów i rycerzy blaskiem dostojeństwa, potęgi, chwilami nawet triumfu niebosiężnego".

Taki triumf przemawia z „Unji lubelskiej", w której miłość zespoliła dwa narody we wspólną przyszłość. Pośrodku sejmowej sali stoi Zygmunt August z krucyfiksem, wzniesionym wysoko. „Jest jak drogowskaz, ma w sobie coś tak niewysłowienie wzniośle uroczystego", że zapiera nam dech z podziwu. Lecz Matejko nie jest bezkrytycznym piewcą wzniosłych nastrojów chwili. Syntezuje on w swych dziełach głębsze założenia naszych dziejów. To też wprowadza do „Unji" — postać chłopa. „Ujrzał on nowy świat, jak pisze Czerniewski — nowe a wielkie zadania, które go poruszają i porywają. To też w jego zachwyconych oczach czai się pewien niepokój", jakby przeczucie poważnych zadań, które po wiekach spadną na barki włościan. Przyjdzie czas, że on właśnie będzie wyobrazicielem Unji.

I tak stronica po stronicy mistrzowsko a jasno wykłada nam Czerniewski treść matejkowskiej epopei malarskiej.

„Oto „Grunwald": „Jesteśmy w samym środku boju. Z obrazu wyrywa się, pędzi na nas koń bojowy Witolda, a na nim wódz z rozkrzyżowanemi ramionami... z wzrokiem utkwionym w nieznaną dal, leci w otchłanie wieków... To nietylko wódz, ale jakby duch Narodu. Jego postać to właśnie ten wicher dziejowy, który porusza głębię malarskich wizyj Matejki...

Tak z pasją, płynącą z głębokiego wczucia się w treść prac Mistrza z umiłowania tej atmosfery twórczego, heroicznego i mądrego patrjotyzmu, który je ożywia, kreśli autor całą swą wartościową książkę.

Zdawało się, że po Witkiewiczu trudno będzie powiedzieć coś nowego o Matejce, a przecież książka Czerniewskiego przynosi wiele ciekawych i wartościowych syntez.

J. Cz—cki.

KS. DR. ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI: Życie wewnętrzne. Rozważania teologiczne. Wyd. O.O. Dominikanów — Lwów 1931. Str. 364. Cena 5.80 zł.

Ojcowie Dominikanie zbogacili ostatnio bibljotekę życia wewnętrznego w Polsce przez wydanie książki ks. dr. Żychlińskiego, powyżej podanej.

Ks. dr. Żychliński w 8 rozdziałach, otwiera przed nowoczesnym człowiekiem nową księgę, ukazuje mu nowy świat, wyższy od świata maszyn i samolotów, świat łaski i wiekuistej chwały. Po krótkiej przedmowie, w której zaznacza, że i u nas „zagadnienia życia duchowego stają się coraz aktualniejsze" i że „nasza literatura ascetyczno-mistyczna z roku na rok się wzbogaca", przechodzi Szan. Autor do wyjaśnienia, w ogólnych zarysach wiedzy ascetyczno-mistycznej podając następnie na szesnastu stronach przegląd literatury z tej dziedziny, z uwzględnieniem literatury ostatnich lat.

W swych rozważaniach teologicznych zawarł autor całokształt nauki katolickiej, o życiu wewnętrznem, z domieszką swojej, banezjańskiej, w rozdziale IV, zwłaszcza od str. 132 do 142. Unosi tu Autora pewien bezkrytycyzm, gdy dochodzi do wyświetlenia istoty łaski skutecznej. Niesłusznie nazywa Autor wszystkie inne teorje nie-banezjańskie partykularystycznemi, ponad któremi „wznosi się uniwersalistyczna nauka Doktora Powszechnego, t. j. tomizm". Niepotrzebnie utożsamia za drugimi, system banezjański z tomizmem. Trzeba się rozglądać po szerokim świecie a można się przekonać, że ten system niby tomizm a w rzeczywistości banezjanizm, nie jest wcale nauką uniwersalistyczną. Obce też były Doktorowi Powszechnemu kwestje, wyciągnięte i siarczyście rozpatrywane w końcu 16-go wieku i t. d. Rozdział czwarty, można było delikatniej obrobić, tembardziej, że książka przeznaczona jest i dla świeckiej inteligencji, która ma prawo wiedzieć czego naucza Kościół, a czego tylko poszczególni teologowie.

Książka ks. dr. Żychlińskiego, przyczyni się niechybnie do większego zaznajomienia rzesz inteligencji świeckiej z życiem duchownem, które odsłania przed umysłem nowe, tak mało znane, a przecież podstawowe prawdy religji synów Bożych. Jest ona bardzo na czasie, zwłaszcza teraz w okresie Akcji Katolickiej, w okresie czynu apostolskiego ludzi świeckich, którzy nie wiele będą mogli zdziałać na polu religijno-społecznem, o ile nie zaznajomią się z prawidłami życia wewnętrznego, które jest duszą apostolstwa.

Ks. dr. Ceg.

N. DRUCKA: Niepotrzebne dzieci. Warszawa, Dom Książki Polskiej 1932. Str. 246.

Wątpimy czy książka ta sprawi zadowolenie p. Nałkowskiej, której została zadedykowana. Wysokie aspiracje autorki nie odpowiadają rezultatom.

cki.

KS. PASŁAWSKI: Ofiara Kryzysi. Opowieść 1931.

Opowieść ta, podyktowana zapewne najlepszemi intencjami, ma, niestety, niewyraźny i rozwlekły rysunek psychologiczny postaci, a jej konstrukcja literacka idzie zbyt niewolniczo za tokiem „prawdziwego życia", widzianego naiwnemi oczyma. Budowa literacka utworu wymaga czegoś więcej, tak samo jak i sposób wyrażania tendencyj moralizatorskich. Powieść musi się różnić przecież od nauk katechizmowych.

cki.

http://rcin.org.pl

ZE ŚWIATA

1. P. Charol wyrzeźbiła biust z jednej strony przedstawiający Lenina wodza komunizmu, z drugiej miljardera Rockefeller'a. Jest w tem złośliwe i ironiczne przeciwstawienie.

2. Policjant w Moskwie ze świecącą rękawicą. Napis na słupie głosi: objaśnień się nie udziela! Słowem biedny przechodniu w komunistycznym państwie skazany jesteś na swą bezsilność.











3. Pomnik nieznanego żołnierza w Monachjum.

4. Inżynier Manheimer z Berlina wynalazł aparat do rzucania reklam świetlnych na chmury wys. 2000 metr.

5. Wystrzał z armaty „żywym pociskiem". Akrobata został wystrzelonym 30 metrów w górę.

http://rcin.org.pl



NA FALACH CZASU

Stosunki w Niemczech idą po linji coraz wyraźniejszej rozgrywki między praworządnością a rewolucją. Kanclerz Brüning okazał się przytem



Papież Grzegorz VII.

nieugiętym i zdecydowanym obrońcą ustroju, twardą ręką wystąpił przeciw jego gwałcicielom. Szereg zarządzeń, jak n. p. zakaz manifestacyj politycznych, rozwiązanie i rozbrojenie milicji czyli bojówek partyjnych, różne zarządzenia finansowe, powstrzymały cugle rozbrykanych „rumaków" rewolucji. Władza rządu okazała się dość silną. Hitler, którego zwolenników obliczają na 15 miljonów, odstąpił od ataku i dobijania się do władzy; ostateczną rozgrywkę odkładając do majowych wyborów prezydenta. Hitler ma niezłomną wiarę w swe zwycięstwo i już dzisiaj uważa się za władcę Niemiec, wysłał nawet do Londynu w misji zagranicznej niejakiego Rosenberga, głównego teoretyka swego kierunku.

Wszędzie w Europie wydano szereg zarządzeń dla obrony rolnictwa. Niskie ceny na zboże, które spadło o 27 do 60%, zależnie od gatunku, gdy jednocześnie wyroby przemysłowe utrzymują się na 100% równi a nawet w niektórych gałęziach są wyższe o 20%, stawiają rolnika w rozpaczliwem położeniu. Grozi mu zupełna ruina. Ostatnio masowe licytacje ziemian są na porządku dziennym. Cena ziemi niska sprawia, że rolnik zostaje wyzuty ze swej własności poniżej połowy lub ⅓ jej wartości. W Niemczech wobec tego ustanowiono coś w rodzaju moratorjum, w myśl którego nie można sprzedać majątku ziemskiego poniżej ⅔ jego wartości. Podobne zarządzenie przydałoby się i w Polsce. We Francji sprawami rolnictwa opiekuje się sam b. premjer Tardieu. Pozatem oczywiście wchodzi w grę ochrona celna zbóż, kredyty rolne i t. p. środki doraźne pomocy. Istota bowiem ochrony rolnictwa spoczywa w podniesieniu jego dochodowości przez zwyżkę cen zbóż i obniżenie podatków.

Duży wpływ na stosunki rolnicze świata miał powrót Rosji na rynki zbożowe. Rosja w czasie wojny wycofała się, jej miejsce zajęły kraje amerykańskie, to też dziś po jej powrocie musi być ciasno na rynku a podaż przewyższa popyt. Powrót Rosji jest niewątpliwie wynikiem jej polityki rolnej, zwłaszcza w zakresie kolektywizacji gospodarstw. Wystarczy, że w r. 1921 było kolektywów — 17.000, a w r. 1930 — 60.282. Wielkie gospodarstwa kolektywne dziś zajmują 25 do 85% gospodarstw włościańskich zależnie od rejonu. Sowiety dążą do podniesienia obszaru obsiewu o 50%, a zbiorów o 60%. To też niektórzy znawcy, jak n. p. dr. Fr. Boade twierdzą, że n. p. w odniesieniu do niemieckiego rolnictwa jego lepsza przyszłość zależy od załamania się planu sowieckiego.

Bezrobocie obecne niewątpliwie jest związane z kryzysem rolnictwa. Ubóstwo rolników, którzy przecież w każdym społeczeństwie stanowią przeważającą masę, sprawia, że przemysł niema odbiorców. Dla Polski, która ma nadmiar ludności, jest to sprawa szczególnie ważna i bolesna. Okazuje się, że z 800.000 emigrantów polskich we Francji 30% jest bez pracy, a 60% jest zatrudnionych częściowo. To też należy oczekiwać wielkiej fali reemigracyjnej, co powiększy jeszcze biedę wewnątrz kraju. Walka z bezrobociem i kryzysem musi być podjęta u podstaw, należy wyszukać jego właściwe źródła i przyczyny. Wszędzie zagranicą, jak w Anglji, czy St. Zjednoczonych pracują nad tem specjalne komisje.

W Anglji prawe skrzydło socjalistów zakłada Ligę pokoju społecznego między kapitałem i pracą i ogłasza kilkanaście tez, które mogą zbawić świat. Filozof Baker odwraca teorję Malthusa i rzuca hasło: więcej dzieci, a przez to więcej konsumentów. W Stanach Zjednoczonych specjalna komisja bada przyczyny kryzysu. W ogłoszonym przez nią raporcie za taką przyczynę uznana została rewolucja chińska, która od 15-tu lat dezorganizuje rynki wschodnie i podrywa ich podstawę finansową, opartą na monecie srebrnej. Wyparcie srebra z rynków wschodnich jest klęską całej gospodarki świata. Bormanji, delegat Indyj, osobisty przyjaciel Mahatmy Ghandiego, stwierdził, że głównym przedmiotem konferencji okrągłego stołu, jest kwestja srebra i że oto się ona rozbija, jeśli rząd

http://rcin.org.pl

wielkobrytyjski będzie się upierał przy walucie złotej Jak praktyka pokazała, Anglja jest pierwszą, która porzuciła system złotej waluty, a za nią poszło szereg innych krajów, zwłaszcza związanych handlem z Dalekim Wschodem.

Min. finansów Rzeszy, Dietrich, stwierdza, że skończyła się w świecie era złota, i że trzeba ustalić nowe zasady gospodarki finansowej.

Konferencja Lavala w Waschingtonie miała m. in. dotyczyć sprawy stworzenia jakiegoś nowego systemu monetarnego, któryby był uniezależniony od złota, którego jest zamało, jakiejś światowej waluty. Chwilowo bowiem państwa radzą sobie jak mogą i prowadzą gospodarkę kosztem innych. Wystarczy zaznaczyć, że trwający wciąż spadek funta angielskiego jest przyczyną ruiny polskiego przemysłu węglowego. Wogóle gospodarka świata ma wiele paradoksów. Ostatnia n. p. niemiecka izba handlowa uczuła się urażona podwyżką pewnych ceł przez Polskę. Z tego tytułu, stwierdzają Niemcy, handel niemiecki poniesie szkody, a co zatem idzie traktat handlowy z Polską nie może być utrzymany. Wszystko to może byłoby słuszne, gdyby nie to, że przecież Niemcy dotąd nie ratyfikowały traktatu z Polską. Twierdzenie więc, że Polska naruszyła traktat na szkodę handlu niemieckiego jest poprostu śmieszne. Nie można naruszyć traktatu, który nie został wprowadzony w życie.

Bezrobocie ma także swoje humorystyczne strony. Były podsekretarz stanu w Anglji Fred Montague jest bezrobotnym. Nie on jeden, z pośród 200 posłów socjalistów z Labour Party, pięćdziesięciu jest bezrobotnych. Otóż ów Montague opowiadał niedawno przez radjo swe wrażenia z okresu bezrobocia. Zdarzyło się raz, że zaproponowano mu pracę agenta, sprzedającego jedwabne damskie pończochy. W Anglji zresztą bezrobotnym nie jest tak źle, skoro nawet zakładają dla nich kluby.

Anglja, uporawszy się jako tako z kryzysem gospodarczym, ma wciąż niemały kłopot z Indjami. Ghandi wrócił do Indyj z Londynu nie uzyskawszy nic. Wice-król Indyj nie udzielił mu audjencji, przeciwnie, wydał rozkaz aresztowania go wraz z kozą zapewne, której mleko własnoręcznie będzie doił w kozie. Ghandi ogłosił znów bierny opór, lecz Anglja zdecydowana jest przełamać go siłą.

Oczywiście kwestja Indyj, to przedmiot namiętnych dyskusyj w Londynie. Ktoś biada, że Anglję akcja Ghandiego będzie wiele kosztować. Na to odpowiada jeden z wyższych byłych urzędników w Indjach: „Podejmuję się tańszym kosztem urządzić kontrrewolucję". Ten cynizm odsłania nam kulisy rządzenia państwami, a zwłaszcza „misję białych wśród ludów kolorowych".

Kwestja złota — oto odwieczny problem, wokół którego obraca się wiele wysiłków ludzkich. Ostatnio wielkiego rozgłosu nabrała we Francji afera inż. Dunikowskiego, Polaka, który wynalazł jakoby sposób wydobywania złota z wody za pomocą pewnej formy elektrolizy i współdziałania pierwiastków radjoaktywnych. Chwilowo nasz rodak wydobywał złoto... z kieszeni różnych łatwowiernych, w tej liczbie z b. ambasadora hr. Sobańskiego a także jakiegoś miljonera holenderskiego. Obecnie siedzi w więzieniu, skąd wożą go do laboratorjum na próby chemiczne.

Historje tego rodzaju nie są rzadkie. Po wojnie, w Monachjum grasował też oszust, obiecujący wydobywać złoto. Nabrał nawet na to słynnego Stinnesa i innych potentatów.

Prawdziwą niespodzianką dla niewtajemniczonej opinji było ogłoszenie paktu francusko sowieckiego, zawartego jeszcze na jesieni. Jak widzimy, tajna dyplomacja kwitnie po staremu. Nasi czytelnicy przypominają sobie, żeśmy z tego miejsca wskazywali na poważne zainteresowanie Francji Rosją sowiecką, należało więc przypuszczać, że skończy się to paktem.

Nowy pakt wywołuje ożywioną dyskusję w kołach sowieckich. Co lepsze: utrzymanie stosunków z Francją, czy z Niemcami? — na ten temat odbyła się niedawno dyskusja w Moskwie. Kwestję rozstrzygnął kom. wojny, Woriszyłow: Niemcy zbyt wiele znają naszych tajemnic wojskowych, by mogli stać się groźni na wypadek wojny. Oto cała prawda o tem, czem było Rapallo.

W każdym bądź razie Sowiety chwilowo rozbudowują system pokojowych porozumień z Polską, Łotwą i Estonją. A reszta świata szykuje się do konferencji rozbrojeniowej, oczywiście w międzyczasie zbrojąc się nie na żarty.

Wielkie powikłanie przedstawiają stosunki w Europie południowo-wschodniej. Austrja i Węgry są wciąż na progu ruiny. Po odrzuceniu projektu Anschlussu, któryby niewątpliwie przyczynił się do rozszerzenia i wzmocnienia wpływów niemieckich nad Dunajem, mówi się o pewnej współpracy Czechosłowacji, Austrji i Węgier. Zwłaszcza czechosłowacki min. spr. zagranicznych Benesz przejawia wielką ruchliwość dokoła całej sprawy. W polityce europejskiej narasta powoli przeświadczenie, że było błędem całkowite zniesienie dawnego układu sił nad Dunajem, że skazane na wegetację Węgry, będą szukały oparcia, które może się okazać niebezpieczne dla innych państw. Węgry rzeczywiście są w gorączkowem poszukiwaniu jakiegoś rozwiązania wyjścia ze swej opłakanej sytuacji.



Jedna z kaplic w katakumbach św. Kaliksta.

Duże nadzieje pokładają zwłaszcza koła katolickie na Polsce, do której chciałyby się zbliżyć politycznie i terytorjalnie, jak to ongiś było przez granicę Karpat. Trudno pozostawić Węgry ich własnemu losowi. Polska weszła zresztą już w pewien kontakt zarówno przez traktaty jak i w ramach bloku państw agrarnych, którego kierownictwo jest naszym udziałem.

„Narodni Politiky" występuje też

http://rcin.org.pl

przeciw trójporozumieniu Czech, Austrji i Węgier, uważając je za wstęp do hegemonji Niemiec nad Dunajem i za ukryty Anschluss.

Wogóle inicjatywa polityczna zaczyna coraz częściej należeć do Polski. „Times" pisze, że Polska będzie miała poważny udział w konferencji rozbrojeniowej i że jej klucz spoczywa nad Wisłą. Nota polska o rozbrojeniu moralnem świata, oraz teza polska: „najpierw bezpieczeństwo, potem rozbrojenie" — zyskują sobie coraz większe uznanie. Zwróćmy uwagę, że ostatnie dwieście lat historji Europy ma właściwie swój punkt ciężkości nad polskiemi granicami: w rezultacie, co zniszczyły zbrodnie rozbiorów i święte przymierze, to naprawiła wielka wojna. Obecnie zaś dalszy bieg wypadków wskazuje, że Polska, osaczona przez rewizjonizm niemiecki i mętną politykę Sowietów — jest wciąż punktem centralnym szeregu zagadnień międzynarodowej polityki.

Rok ubiegły miał dla katolicyzmu w Polsce duże znaczenie. Przedewszystkiem należy go uznać za nowy i to poważny etap pracy w rozszerzaniu Akcji Katolickiej. Przejawia się to nazewnątrz w budowaniu gmachów dla organizacyj katolickich, których powstało kilkanaście mniejszych i większych przy poszczególnych parafjach. W Warszawie wzniesiono aż pod dach mury dla centrali akcji katolickiej. Jest to wspaniałe dzieło zabiegliwości i energji J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego. Na jesieni oczekuje się wykończenia gmachu wewnątrz. Warszawa też otrzymała nową olbrzymią świątynię Matki Boskiej Zwycięskiej, wzniesioną na Kamionku. Rozstrzygnięty wreszcie został konkurs na budowę świątyni Opatrzności, jako Votum Narodowego. Nagrodzony projekt architekta Pniewskiego, łączy w sobie harmonijne pierwiastki nowoczesnego budownictwa z wymaganiami sztuki kościelnej.

Wogóle w kraju buduje się około 25 kościołów. W ostatnich czasach wiele darów płynie na budowę kościołów na Kresach Wschodnich, gdzie potrzeba jeszcze conajmniej dwudziestu nowych świątyń.

Wielkie wrażenie uczyniło odkrycie w podziemiach katedry w Wilnie odkrycie krypt królewskich, mieszczących trumny Jagiellonów, m. in. słynnej Barbary Radziwiłłówny. W podziemiach katedry gnieźnieńskiej odkryto groby 48 prymasów i kilkuset kapłanów i dygnitarzy świeckich.

O tężyźnie Akcji Katolickiej w Polsce świadczy przedewszystkiem rozrost jej agend, ożywiony ruch propagandowy i odczytowy. Widać, że katolicyzm u nas idzie na głębie, że organizuje się od wewnątrz, że pogłębia swą treść duchową.

Wyraźnie do tego nawołują arcypasterze, którzy z całą mocą odkrywają braki życia katolickiego w Polsce i domagają się gruntownej pracy nad ich usunięciem. J. E. ks. metropolita krakowski Sapieha mówi wręcz: „Uderzmy się w piersi... gdyż zadawalnialiśmy się zewnętrznemi oznakami, cieszyły nas błyskotliwe manifestacje, a nie szliśmy w głąb, nie przetwarzaliśmy człowieka i społeczeństwa. Te zewnętrzne kwiatki, jak liście jesienne za pierwszym podmuchem wiatru pospadały i ukazała się naga rzeczywistość jakże inna, niż to, co sobie wyobrażaliśmy. Czy potrzeba przykładów"!

Chwila obecna wymaga też od katolików w Polsce wielkiej czujności. Sprawa zmiany konstytucji, kwestja reformy kodeksu karnego oraz małżeńskiej ustawy, z ustawą o aktach stanu cywilnego, dalej reorganizacja ministerstwa oświaty i co się z tem wiąże cała polityka państwa a zwłaszcza stosunek jego administracyjny wobec Kościoła, to cały szereg pierwszorzędnej wagi zagadnień.

W tych wszystkich sprawach zabierał też głos Episkopat Polski, wzywając katolików do czujności i przedstawiając stanowisko katolickie.

W kwestji konstytucji Episkopat domagał się pozostawienia inwokacji „W Imię Boga Wszechmogącego" na wstępie aktu konstytucyjnego, zabezpieczenia praw religji i Kościoła w dziedzinie oświaty i małżeństwa oraz pewnej reformy wyborczej. Rząd odpowiedział, że opinję Episkopatu przekazał komisji konstytucyjnej. Niektórym wydało się to, jako zbagatelizowanie sprawy.

W kwestji małżeństwa Episkopat wystąpił przeciw ślubom cywilnym, a zwłaszcza przeciw rozwodom, domagając się na podstawie konstytucji i konkordatu, usunięcia z projektu postanowień, godzących w katolicyzm i jego zasady. Rząd w komunikacie agencji „Iskra" oświadczył, że w niczem nie wpływał na treść projektu komisji i że nie zamierza się tą sprawą zajmować.

W sprawie kodeksu karnego Episkopat wystąpił przeciw bezkarności sztucznego poronienia...

Duże poruszenie wywował artykuł jezuity, ks. Urbana, ogłoszony na łamach „Przeglądu Powszechnego", w którym autor dowodził, że konstytucja i konkordat w p r o s t nie dają podstawy dla obrony katolickiego małżeństwa. Głos ks. Urbana wykorzystała natychmiast wroga propaganda, która wystąpiła z hasłem plebiscytu w sprawie małżeństwa. W rezultacie ks. Urban ogłosił sprostowanie, w którem kategorycznie stwierdza, że w rzeczach wiary i moralności niedopuszczalne są żadne plebiscyty i powiada: „jeśli wyraziłem coś niejasno i nieszczęśliwie, to niniejszem prostuję i odwołuję".

Z pośród innych spraw, dotyczących interesów katolicyzmu, należy przypomnieć pewne utrudnienia na jakie napotyka akcja kół charytatywnych gdzieniegdzie na prowincji. Organa administracyjne na prowincji w dążeniu do centralizacji pomocy dla bezrobotnych, utrudniają pracę komitetów parafjalnych. Praktyka życia usunie niewątpliwie te nieporozumienia.

Organa administracyjne, wyróżnił się tu zwłaszcza starosta Cichowski, przeszkadzają wystąpieniom na zewnątrz Zjednoczeniom Młodzieży Polskiej, pozostającym pod patronatem duchowieństwa. Ów starosta był nawet przeniesiony przez władze, ale jego poglądy nie zmieniły się przez to.

Inną sprawą, która niepokoi katolików, to kwestja zmniejszania liczby godzin religji w szkołach pod naciskiem oszczędności. „Gazeta Polska", organ półoficjalny twierdzi, że jest to tylko konieczność, a nie wyraz jakiejś antyreligijnej polityki.

„A R T E S".

W związku z tem możemy wyraźnie już wyznaczyć granicę między cudacznością a fantazją, między majaczeniem a wyobraźnią. Dopóki nie nauczą się szacunku dla tej granicy lwowscy „Artes", dopóty nie posuną się naprzód. To też, gdy ów pęd do cudactwa zarówno ich poniesie, dobrze zrobią, jeśli za radą Renoira padną „na cztery nogi" przed naturą. Praprawnukowie Picassa posunęli się niewiele dalej w drodze ku „ideałowi" sztuki. Ich gonitwa za „mistycyzmem" przeciętności, stała się po części gloryfikacją banału i trywialności, a przez to zraża do ich niewątpliwie słusznych i dobrą wiarą podyktowanych założeń. Czytając ich ulotkę programową pytałem, dlaczego „nie malujecie tak dobrze, jak piszecie". Pocieszam się, że z czasem i to przyjdzie i życzę tego szlachetnym „Artes". J. Cz—cki.

http://rcin.org.pl

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Bądź — wdzięczny za dar najmniejszy, a większego godnym się staniesz.

Najmniejszy dar przyjm jako największy i najpospolitszą łaskę za najosobliwszą uważaj.

Jeśli bowiem wejrzysz na godność Dawcy, żaden dar Jego nie wyda ci się lichym, ni małym. Czyż bowiem może być małem to, co nam Bóg Najwyższy udziela? Chociażby zesłał na nas cierpienia i chłostę i za to dzięki składać Mu mamy; albowiem wszystko to, co na nas dopuszcza, czyni to dla zbawienia naszego.

Kto chce zachować łaskę Bożą, niech będzie wdzięczen, gdy Bóg ją daje, cierpliwy, gdy ją odbiera. Niech się modli, aby ją odzyskał; niech będzie pokorny, aby jej nie postradał.

Tomasz à Kempis
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

WYSŁUCHANA MODLITWA

„Dobry i Wielki Boże, Ty, który zsyłasz krzyżyki wszystkim ludziom, aby nauczyli się cierpieć pokornie, zsyłasz im także i radość, aby ją roznosili po świecie. Dobry Boże! Daj mi tę *wielką łaskę*, abym nie zmarnowała darów, które mi zechcesz powierzyć. Pozwól, abym znalazła słowa, w których, jak w czarkach złotych, przyniosę ludziom napój rzeźwiący, zdolny choć na chwilę ukoić ich wieczystą mękę: pragnienie Dobra i tęsknoty do Piękna! Jeśli potrafię rozszczepić szarość dnia powszedniego na tęczowe kolory, pozwól mi rozpiąć tęczę nad smutkiem moich bliźnich, aby im zwiastowała słońce”...

Taką modlitwę, na kartach swej, ostatnio wydanej książki, p. t. „Czarna Hańcza“, zasyła do Boga Wanda Miłaszewska.

Któraż z nas nie czytała smutnych dziejów „Księżniczki Dagny“, nie współczuła z kochaną a dobrą Ciotką w „Kaczętach“. Tą ciotką, która wychowując sieroty, po siostrze, jej opiece powierzone, widzi, że życie po kolei je gdzieś od niej daleko zabiera, jak te kaczęta, ogrzewane ciepłem troskliwej kokoszy — zabiera woda, na którą się bez pytania puszczają, zostawiając ją bezradną na brzegu.



Pod sercem dzwonu.

Znają też Wandę Miłaszewską nasze Czytelniczki z sylwetki, zamieszczonej w zeszycie VI, r. 1929 „Rodziny Polskiej“.

Ale poznają jej piękną, czystą duszę do dna, pełną uwielbienia dla potęgi Stwórcy, dopiero teraz, kiedy ją zobaczą przy sterze na małym kajaku, prującym jezior rozległe wody, niebaczną przeszkód w bırataniu się z naturą. Poznają ją w przepięknej opowieści, którą snuje o rozsianych na ziemi suwalskiej jeziorach Wigierskich, i o bohaterce swej książki: „Czarnej Hańczy“, po której kapryśnych zakrętach, uroczyskach, światłach i cieniach, prowadzi, rozkochany w jej urodzie „Kajak-Bóbr“ o białem skrzydle żagla, kierowanego kaprysem wiatru, podległego jej wartkim prądom, z podziwem dla jej czarów i uroków.

Niefrasobliwa młodość, drgająca w każdym fibrze autorki. Pragnienie wżycia się pomiędzy niebo a ziemię, chęć takiego zespolenia się z tą falą, z tą rzeką, z tą matnią gąszczów, że niemal do zatracenia się w tych szuwarach, trzcinach, w tem tchnieniu świata tajemnic nieodgadnionych. Pragnienie posunięte do ekstazy, przepełnione szczęściem nieprzebranem bytowania z dziełem Boga samego. — Oto moment psychiczny autorki, tworzącej jedną z najpiękniejszych swych książek.

A wszystko to pisane tak szczerze, tak prawdziwie, że zniewala czytelnika, pochłania jego myśl, przenosząc w ten krąg najczystszych rozkoszy, jakie daje piękno natury.

Książka tem cenniejsza, że w formie bajki, daje w niej autorka obraz przemian wiekowych roślinności na jeziorach Wigierskich, że temat ten sumiennie opracowała, na podstawach naukowych, łącząc wiedzę przyrodniczą z literaturą piękną.

Zdaniem pedagogów, „Czarna Hańcza“ zajmie młodzież, która znajdzie w niej dużo wiadomości z dziedziny geografji, fizjologji, hydrobiologji, wnosząc zapał do poznawania kraju, który tyle ma dla nas cudów w pogotowiu.

http://rcin.org.pl

Książka pięknie wydana nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, jak zresztą wszystkie wydawnictwa tej firmy, znakomicie, zdobią ją doskonałe ilustracje, czującego naturę artysty, Jana Bułhaka.

Mapki terenu dopełniają całości.

Modlitwa autorki została wysłuchana. Nie zmarnowała i tym razem „darów", jakie Bóg złożył w jej duszy. *L. Kotarbińska.*

JAK SPĘDZIŁAM LATO?

Stawiam się na wezwanie Redakcji i opisuję jak spędziłam czas, przeznaczony na wypoczynek.

Na liczne choroby, powstałe wskutek niedokrwistości, lub skołatanych nerwów, zalecają lekarze wyjazd do Krynicy i leczenie tam przynajmniej przez sześć tygodni.

Piękna, zdrowodajna Krynica, leczy rzeczywiście doskonale, cała zaś kuracja polega na oderwaniu się od codziennych trosk i zatrudnień, przechadzkach wśród lasu, po terenie falistym, częstych kąpielach, a przedewszystkiem



Świerk wśród gór obok Krynicy.

lekkiem, regulującem pożywieniem. Pobyt w Krynicy jest dosyć drogi, a żaden lekarz nie podaje w swych receptach, skąd wziąć pieniędzy na ten wypoczynek? Taki cudotwórca jeszcze się nie znalazł. A jednak od kilkunastu lat jeżdżę każdego roku do Krynicy na sześć tygodni, a przynajmniej miesiąc przedtem cieszę się na wyjazd i układam plany.

I jakże to robię, nie mając potrzebnych funduszów?

Oto w połowie maja oświadczam mojej rodzinie, że na czerwiec i połowę lipca jadę do Krynicy. Rodzina wybucha radością i wszyscy obiecują pomagać. Przygotowuję więc z zapałem potrzebne do wyjazdu rzeczy, reguluję dom, by nie miał w tym okresie żadnych braków i w oznaczonym dniu wyjeżdżam. Nie jadę jednak koleją, końmi, ani samolotem. Ot poprostu wstaję o szóstej rano, piję pół szklanki zimnej wody, równie skutecznej jak krynicka i wychodzę cicho na jednogodzinną przechadzkę. W czasie spaceru wyobrażam sobie z młodzieńczą fantazją, że zwiedzam znane zakątki Krynicy. Usiłuję wówczas niewidzieć w parku Łazienkowskim, lub Paderewskiego śladów publiczności z bohaterskiego rodu Wandalów. Obserwuję natomiast życie ptaków, wśród gałęzi drzew i krzewów.

Przechadzkę obliczam podług zegarka, gdyż wogóle cały tryb życia przez ten czas wakacyjny stosuje się ściśle podług godzin.

Po powrocie do domu piję śniadanie, najczęściej na balkonie wśród kwiatów. Pożywienie zmieniam jednak na takie, jak w Krynicy, więc zamiast herbaty z cytryną, piję z mlekiem, lub samo gorące mleko w niewielkiej ilości, a zamiast codziennej bułki, zjadam kromkę grahama z masłem i miodem.

Koło dziewiątej godziny następuje gimnastyka i kąpiel 28° R. z odrobiną olejku borowego, gdyż musi być wokół mnie zapach lasów krynickich. Po kąpieli lekki wypoczynek z dobrą książką. Nigdy nie czytam gazet w okresie tej urojonej, najmilszej Krynicy z wyjątkiem niedzielnych dodatków naukowych i literackich.

Obiad jadam o godz. 1.30 i wykluczam z niego wszelkie potrawy mięsne z wyjątkiem cielęciny, usuwam również wszelkie trunki, przyprawy korzenne i marynaty. Po lekkim poobiednim wypoczynku znów przechadzka wśród drzew, by uniknąć zgiełku wielkomiejskiego. Nie są wskazane gromadne wycieczki, odbierające wszelką swobodę, w Krynicy przecież zalecają lekarze spokój i zmianę otoczenia.

Cały ten okres wymaga dyscypliny woli, gdyż ona wyłącznie kieruje całą kuracją. Założenie takie dodatnio wpływa na cały ustrój człowieka, gdyż po kilku dniach ma się już uczucie odprężenia nerwów, jakoś jaśniej patrzy się na świat, co chwila znajduje się jakąś nowość w przyrodzie. Wszystkie te lecznicze przyjemności nic nie kosztują, prócz dobrej woli własnej i serdeczności rodziny. **Mastef.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na lato pojechałam z Warszawy do Kalisza. Była tam śliczna uroczystość, bo przyjęcie prymasa Polski. Cztery bramy triumfalne z napisami: „Witamy"! Wszystka ludność katolicka wyszła na powitanie. Ze wszystkich kościołów szły procesje. Wszystkie cechy z chorągwiami, straże ogniowe z pochodniami. Orkiestry szkolne grały. I wszyscy razem, za prymasem i duchowieństwem, szliśmy do kościoła św. Jakóba, który nas pomieścić nie mógł, bo naród zjechał się ze wszystkich stron. Rodzina, do której przyjechałam, witała mnie gościnnie a i dużo spotykałam znajomych, z którymi rozmawiałam o dawnych czasach. Tak ubiegały moje wakacje. Rano zawsze słuchałam Mszy św. i spowiadałam się, potem wracałam i pomagałam siostrze w zajęciach gospodarskich, cieszyłam się małym siostrzeńcem. A kiedy przyszły moje pisma z Warszawy: „Królowa Apostołów" i „Rodzina Polska", to już zasiadałam do czytania, a podziękowawszy Bogu za obiad, szłam z dzieckiem na spacer do pięknego kaliskiego parku, czasem w okolice do rodziny, albo siedziałam w niepogodę w domu i czytałam książki, po nieszporach u O.O. Bernardynów. Siostra moja należy do zakonu O.O. Franciszkanów, często też chodziłyśmy w bieli do chorągwi.

Po dwu miesiącach, za których piękne spędzenie dziękowałam Bogu, wróciłam do pracy, przy której czas już mi nie pozwala pisać dłużej. — Wyrazy uszanowania dla Redakcji zasyłam.

Warszawa, Nowogródzka 43. (Podpis nieczytelny)

http://rcin.org.pl

UCHWAŁY 100.000 KOBIET W OBRONIE SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

Zebrane, w przepełnionej sali odczytowej na Kredytowej 14, przedstawicielki i członkinie wszystkich Związków i Stowarzyszeń kobiecych katolickich, po licznych przemówieniach w obronie Sakramentu małżeństwa, uchwaliły co następuje:

„W myśl orędzia Najdostojniejszego Episkopatu polskiego, my Polki-katoliczki — przedstawicielki 22-ch organizacyj społecznych, zrzeszających przeszło 100.000 członkiń, na zebraniu dnia 29 listopada 1931 r., zważywszy, że projekt ustawy małżeńskiej, opracowany przez komisję kodyfikacyjną, jak stwierdzają nasi Księża Biskupi, sprzeczny z prawem Bożem, jest posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie, grozi ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską, godzi w prawa Kościoła katolickiego, zagwarantowane przez konstytucję, konkordat, oraz — co nas, Polki, specjalnie obchodzi — poniża godność kobiety i matki.

Pragnąc stać wiernie przy Kościele katolickim i na jego prawach i zasadach oprzeć całe życie narodu i państwa w duchu 1000-letniej kultury polskiej, która z tych zasad wzrosła;

pragnąc bronić rodziny, jako głównego fundamentu społeczności ludzkiej;

żądamy odrzucenia projektu ustawy małżeńskiej, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną;

żądamy od państwa pełnego uznania prawomocności ślubów kościelnych dla katolików całego państwa;

żądamy, aby trwałość i jedność rodziny była zapewniona i broniona prawem;

żądamy, aby godność ojców rodzin, ich prawa, obowiązki i odpowiedzialność za byt rodzin były utrzymane;

żądamy, aby godność kobiety, godność macierzyństwa były poszanowane, a prawa żony zagwarantowane;

żądamy, aby prawa dziecka do posiadania własnej, niezniszczalnej rodziny były prawnie zapewnione.

Nie chcemy ślubów cywilnych!

Nie chcemy rozwodów!

Nie chcemy bolszewickiego ustawodawstwa"!

Postanowiono zbierać podpisy pod arkuszem z tą uchwałą i przesyłać je do Akcji Katolickiej.

NAJŁADNIEJSZE ROŚLINY DO HODOWANIA W MIESZKANIU

Sprawą dużej wagi jest dobór odpowiednich roślin dla hodowli w mieszkaniu. Przy wyborze kierować się musimy przedewszystkiem warunkami lokalnemi, to znaczy, że brać musimy pod uwagę to, czy będą miały dostateczne światło, czy mieszkanie jest bardzo suche, czy też nieco wilgotne, czy jest oświetlenie gazowe, czy elektryczne. Pozatem, jeżeli nie mamy zbyt wiele ogrodniczego doświadczenia, a przytem zajęcia zawodowe nie pozostawiają nam wiele czasu, musimy wybrać rośliny łatwiejsze do pielęgnowania, którym nie zaszkodzi tak łatwo zmiana temperatury, chwilowe zasuszenie ziemi w doniczce i t. p.

Z pośród bardzo wielkiej rozmaitości odmian roślin doniczkowych, wyliczyć można dość dużo takich, które będą rosły zupełnie nieźle także i w niezbyt dobrych warunkach mieszkaniowych. Jednakże wszystkie rośliny muszą mieć dostateczną ilość świeżego powietrza i dobrą, umiarkowaną wilgotną ziemię.

Do roślin łatwych w hodowli, zaliczyć można **Trzykrotkę (Tradescantia)**; rośnie ona przy słabem świetle, rozmnaża się bardzo łatwo z wierzchołków łodyg, posadzonych do doniczki, rozrasta się nadzwyczaj szybko; stanowi ładną dekorację okna, czy żardinierki, dzięki zwisającym łodygom, bogato okrytym listkami. Ładne są odmiany o liściach biało-zielonych, lub czerwonawych.

Ogólnie znana **Aspidistra**, roślina silnie rozrastająca się, o dużych, ciemno-zielonych liściach, należy do roślin bardzo mało wymagających. Rośnie ładnie nawet przy słabem świetle, rozmnaża się łatwo przez podziały, przez rozerwanie rośliny na dwie, lub więcej części. Podlewać należy umiarkowanie.

Asparagus czyli Szparag, jest jedną z najbardziej lubianych roślin doniczkowych; w hodowli niezbyt wymagający, lepiej jednak udaje się na oknach słonecznych, lub w pobliżu tychże. Wymaga dość obfitego podlewania i częstego skrapiania wodą. Aby otrzymać z wiosną piękne, silne pędy, należy zasilić roślinę specjalnym nawozem sztucznym, lub gnojówką z opiłków rogowych. Znamy kilka odmian asparagusów, z tych niektóre o delikatnych, piórkowatych gałązkach, powszechnie nazywane paprotkami. Asparagusy o zwieszających się łodygach, pięknie zdobią kosze i żardiniery.

Piękna roślina doniczkowa, dziś rzadko hodowana w mieszkaniu, to **Ułanka**, czyli **Fuchsia**. Piękny widok przedstawia wysokie drzewko, osypane wdzięcznemi, barwnemi kwiatami. Rozmnaża się bardzo łatwo z sadzonek, rozrasta się szybko, zakwita nawet w miejscach niezbyt jasnych. W czasie zimy, po okwitnięciu, trzyma się ułanki w pokoju słabo opalanym, a nawet w piwnicy, nie podlewając prawie zupełnie. Z wiosną podlewamy obficiej, najobficiej w czasie kwitnienia. Mamy piękne odmiany ułanek, o kwiatach pełnych, dwubarwnych. Łatwo się hodują kaktusy.

Ogromnie rozrastające się **Ficusy** i **Oleandry** nie przedstawiają wielkiej trudności w hodowli, wymagają jednakże dużo miejsca.

Wdzięczną rośliną doniczkową jest **Pelargonja**, hodowla podobna, jak u **Ułanki**, wymaga jednak więcej światła. Rzadko hodowana **Pelargonja angielska** jest wytworna w rysunku kwiatu i pięknie zdobi nasze domostwa.

Jadwiga Guderska.

http://rcin.org.pl

NOWE DROGI W DZIEDZINIE ROBÓT RĘCZNYCH

Dziwnie utarło się przekonanie, że robótki ręczne kobiece, to są hafty, koronki i roboty na drutach. Tak było dawniej, gdy kobieta zamknięta była jedynie w gronie rodziny i jak ta „kurka domowa" opracowywała i stroiła domowników. Prababki nasze na ilustracjach widzimy często przy krosnach lub z cieniuchną koronką szydełkową w ręku.

Dziś rozszerzył się zakres gospodarstwa domowego, jego potrzeb i wymagań, a natomiast zmniejszyły się środki, z których czerpać można było na urządzenie i prowadzenie pokaźnego domu, na luksus i wystawę.



Roboty domowe.

Wszystko ulega powoli zniszczeniu, zużyciu, traci piękny wygląd, a czasem bardzo trudno zastąpić je czemś nowem.

Pani domu zależy jednak zawsze na tem, by dom jej sprawiał jak najmilsze wrażenie, by niedostatek był starannie ukryty i nie raził nikogo.

Spróbujmy więc w dziale robótek kobiecych wprowadzić zmianę i oprócz pięknych haftów ludowych i koronek zastanowić się czasem, jak odnowić cenny drobiazg ze skóry florentyńskiej, jak odczyścić stare politurowane, lub inkrustowane biureczko. Po odświeżeniu go musimy pomyśleć, by książeczka leżąca na niem nie raziła zniszczeniem, możemy ją również odnowić, poprawić złocenie na brzegach, dorobić odpowiednio do jej wieku skórę, lub papier. Gdzieindziej znów stoi piękny kryształ na bronzowej podstawie, lecz jest nadszczerbiony i mimo, że cząstkę nadbitą chowamy starannie, kryształ wygląda jak stary grat. Nawet złocenie i srebrzenie możemy uskutecznić własnoręcznie przy odpowiedniej umiejętności. W pracowniach i fabrykach trudno się tego nauczyć, proponujemy więc kurs takiej nauki w dziale kobiecym „Rodziny Polskiej".

W najskromniejszym domu zdarzają się uroczystości rodzinne i pani domu przystraja stół biesiadny. Bielizna stołowa wymaga również umiejętnej konserwacji, naprawy brzegów wystrzępionych, poprawienia mereżki lub umieszczenia niewidzialnej cery.

W tym kierunku również możemy przyjść z pomocą, zwłaszcza gosposiom młodym, które w niewielu latach swego życia nie mogły nabrać doświadczenia.

Bardzo ważnym działem w gospodarstwie domowem jest utrzymywanie naczyń aluminjowych, nie tyle w czystości, gdyż o to stara się każda dobra gospodyni, lecz o zabezpieczenie ich trwałości, zwłaszcza wobec systemu obecnych palenisk w kuchni o dwóch lub czterech otworach ogniskowych i nieposłuszeństwie naszych „pomocnic domowych".

A zatem zamierzamy podawać doświadczone rady o konserwacji mebli, bielizny, szkła, metali, książek, naczyń, kwiatów i drobiazgów. A może Łaskawe Czytelniczki zechciałyby wziąć udział w tej pracy naszej i podawać nam w cennych listach, kierowanych do Redakcji „Rodziny Polskiej" wszystkie działy konserwacji mieszkania, na którychby im zależało.

Stwórzmy wspólnie poradnię domową, na wzór skrzynek pocztowych, rolniczych i technicznych w Polskiem Radjo, a może zacieśni się w ten sposób nić serdeczna między Czytelniczkami, a Redakcją „Rodziny Polskiej".

Marja Stefkowa.

ŚLADAMI WIEJSKICH HAFCIAREK

Biały, puszysty śnieg zawiał osiedla wiejskie, ustała wszelka praca na polu i w ogrodach i nadszedł czas zimowego wypoczynku. Lecz w chacie wiejskiej od najdawniejszych lat przeznaczony jest okres zimowy na przygotowanie przędziwa z lnu i konopi, na wyplatanie koszyków i sieci, oraz przygotowanie odzieży dla wszystkich domowników. Wieczorami zbierają się razem dziewczęta z kołowrotkami, z kądzielą i wrzecionem, a przędąc cienką nić, opowiadają sobie bajki i prawdy. W zimowe wieczory tkają również cienkie płótno, na którem, gdy tylko wiosna zazieleni pastwiska, wyszywają piękne wzory ludowe. Zanim jednak dziewczyna wiejska zabierze się do wyszywania, musi sobie najpierw „wymodzić" wszystkie wzorki. „Wymodzić", znaczy w języku wiejskim stworzyć coś nowego, czego nikt inny jeszcze nie miał.

Najmilsze są te wzory, które dziewczęta wiejskie same sobie umyślą, niestety, jednak wkrada się w tę dziedzinę taki pasożyt w postaci obcych wpływów, który albo zniekształci to, co rodzime, albo zatraci zupełnie. Coraz częściej wchodzi między lud nasz, obcy pośrednik, przynosi tandetny towar, zachwala liche błyskotki, a zohydza rodzime wytwory rąk wiejskich. Ma on jednak w tem interes własny, gdyż resztki naszych wiejskich haftów wykupione przez żydów, Niemców i innych obcych, idą zagranicę do zakładów graficznych. Wracają później w pięknem coprawda wydaniu, lecz za drogie pieniądze, które pozostają w cudzej kieszeni obcej firmy. Tu zaś w kraju panoszy się wśród ludu najgorsza tandeta. A jednak wśród ludu naszego są dusze szlachetne, garnące się do wpływów serdecznych, ceniące gorąco najmniejszą oznakę serdeczności — Jako dowód przytocze Czytelniczkom „Rodziny Polskiej" wyjątek z listu Frani Liszkówny, ze wsi Ciegielnia pow. kobryński na Polesiu. Poznałam ją w lecie, zeszłego roku, gdy z wycieczką Szkoły Rolniczej w Plancie koło Kobrynia przyjechała na zwiedzanie Warszawy. Cała wycieczka, złożona z 24 kobiet wiej-

http://rcin.org.pl

skich, oraz trzech nauczycielek, była u nas na drugiem śniadaniu i w parę dni potem Frania Liszkówna napisała do mnie bardzo miły list, prosząc o zaprenumerowanie jej gazety ogrodniczej. W następnym liście pisze: ...,,wyglądałam listu od Pani tak serdecznie, jakby z domu rodzinnego i bardzo dziękuję, że mi Pani przysłała list z fotografją. Co dzień biegałam na pocztę, choć to 8 kl. Teraz piszę Pani, że te dawne stroje całkiem już pozarzucali i śmiali się z mojego wyszywanego ubrania, lecz ja nie pytam o to, tylko czy do kościoła, czy gdzie dalej idę, to swój wyszywany garniturek kładę. Jak będę miała czas, to Pani z głowy wyszyję coś ciekawego".

Listy takie, pełne naiwności i serca, mają swą wielką wartość, są przyczynkiem do historji etnografji, gdyż pisane są bez przymusu, tak prosto z serca.

Uczennice Szkoły Rolniczej w Plancie mają bogate wyszycia na koszulach, bluzkach i fartuszkach, a rodzime barwy w tych krzyżykowych wyszyciach, to jasno szafirowa, zwana siną i czerwona. Z małego, kwiatowego motywu ułożone są pasy na fartuszkach i bluzkach, oraz owale na kołnierzykach. Już to lud wiejski ma szczególną zdolność składania ornamentacyjnych wzorów z drobnych szczegółów. Zadziwiająca jest u nich również łatwość odwrócenia w linjach wzoru kwiatowego. Jeżeli naprzykład wzór na kołnierzyku koszuli wyszyty jest na prawym rogu, to hafciarka przerabia go w odwrotnej pozycji na lewy narożnik bez najmniejszej trudności. Równie łatwo potrafią szeroki wzór z naramiennika przerobić na wązki do mankietu przy rękawie. Z jednem tylko mają wielką trudność, a mianowicie nie potrafią zacząć wzoru na skrojonej sztuce, wolą zawsze mieć cały płat surowego płótna i do wyszytego już wzoru stosować krój.



Uczenice Szkoły Rolniczej w Plancie, pow Kobryń.

Zdolność hafciarek wiejskich jest nadzwyczajna i gdyby znalazły się odpowiednie siły organizacyjne nie narzucające wieśniaczkom swych elementów zdobniczych, tylko ułatwiające zbyt rodzimym wytworom ludowym, możnaby śmiało konkurować z haftami szwajcarskiemi brukselskiemi koronkami i wyrugować z kraju obce wyroby.

Marja Stefkowa.

ZJAZD ZWIĄZKU PAN DOMU

Wynikiem pierwszego zjazdu delegatek związku Pań Domu, który odbył się w grudniu r. ub. w Warszawie, były uchwały następujące; ze względu na ich ważność, podajemy je do wiadomości naszych łaskawych Czytelniczek: 1) Zarejestrowanie wzorowych gospodarstw domowych i wprowadzenie w tychże praktyk dla pań i panienek. 2) Ogłaszanie konkursów przez oddziały związku dla członkiń z zakresu prac domowych. 3) Wymienna współpraca oddziałów. 4) Przyuczanie dzieci do współpracy w gospodarstwie. 5) Zakładanie biur pośrednictwa pracy dla pracowników domowych z uwzględnieniem wymagań prawnych. 6) Wszczęcie starań w Ministerstwie Oświaty, aby nie przeciążano młodzieży nadmierną pracą przy ustalaniu programów szkolnych. 7) Zapoznawanie pań domu ze zgubnemi skutkami alkoholizmu i nikotynizmu. 8) Zwrócenie uwagi ogółu członkiń na okolice Wilna i pomoc oddziału wileńskiego w ułatwianiu wycieczek i korzystaniu z letnisk oraz sprzedaży płócien i artykułów spożywczych. 9) Popieranie finansowe Instytutu Gospodarstwa Domowego przez ogół członkiń i nabywanie 1 zł. cegiełek. 10) Wystąpienie związku do Polskiego Radja z prośbą o rozszerzenie działu kobiecego i wprowadzenie dogodniejszych godzin dla słuchaczek. 11) Konieczność szkolenia przeciwgazowego dla członkiń związku w porozumieniu z L. O. P. P. 12) Odznaczanie żetonami wraz z dyplomem pracownic domowych przekazano zarządowi głównemu do opracowania i przedstawienia następnemu zjazdowi delegatek (Poznań w r. 1933). 13) Wobec odmowy Wydziału Statystycznego, by przy obecnym spisie panie domu legitymowały się zawodem gospodyń domu — postanowiono domagać się przy następnym spisie ludności załatwienia sprawy w myśl stanowiska związku Pań domu. Nowo ukonstytuowany zarząd związku Pań Domu podjął obowiązek realizowania uchwał powziętych na zjeździe.

M. A.

„JAK GOTOWAĆ"?

Zagadnienie „Jak gotować"? nie traci nigdy na swej aktualności. Stale doszukują się ludzie nowych sposobów dogadzania podniebieniu, uwzględniając jednak coraz łaskawej i potrzeby istotne organizmów.

Książek kucharskich, traktujących poważnie połączenie tych dwóch dziedzin, jest, niestety, mało. Każda więc nowość, pojawiająca się w świecie wydawniczym na ten temat, może z góry liczyć na powodzenie.

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich foremna objętością i bogata treścią nowość, którą stanowi książka p. Disslowej p. t. „Jak gotować". Jest to pierwsze w swoim rodzaju wydawnictwo (F. Wegner, Poznań) podane w tak wspaniałej szacie zewnętrznej. Zbiór przepisów, zawartych w książce „Jak gotować" jest dorobkiem życia całego autorki. Wstęp i uzupełnienia do niej dała Pani Elżbieta. Najważniejszą jednak wartością książki są niesłychanie starannie wybrane i artystycznie odbite klisze. One nietylko pouczają, jak estetycznie przybierać stoły, półmiski, przygotowywać i aranżować przyjęcia, lecz jednocześnie prowadzą niejako „za rękę" młode gosposie po drodze zdobywania podstawowych wiadomości z trudnych dziedzin tajemnic kulinarnych.

Książka jest droga, lecz przystępne warunki jej nabycia umożliwią bez wątpienia szerokim rzeszom zamiłowanych gospodyń nabycie tego cennego objektu do swych bibljotek gospodarskich.

Marja Ankiewiczowa.

http://rcin.org.pl

NA ŻĄDANIE CZYTELNICZEK

Śniadanie postne.

Niejedna młoda gosposia jest w prawdziwym kłopocie, gdy wypadnie jej przyjąć gości w dzień postny, — podajemy więc poniżej „menu” eleganckiego i smacznego śniadania wraz z opisem przyrządzania, wymienionych potraw:

Śledź w galarecie i kartofle pieczone obierane.
Rolmopsy.
Ryba w galarecie.
Sałatka z sosem majonezowym.
Pierożki z kapustą i grzybkami w drożdżowem cieście (na gorąco).
Sardynki.
Szproty w sosie pomidorowym.

Śledź w galarecie.

Wygotować smak z włosczyzny z korzeniami, to znaczy wziąć angielskiego ziela 1 albo 2 listki, pieprzu kilka ziarnek. Gdy się smak dobrze wygotuje (około godziny czasu) kładzie się w ten smak na pół litra 4 listki żelatyny, można dodać trochę octu do smaku.

3—4 śledzie obrać z ości, oczyścić — ułożyć w całości w podłużnej salaterce i zalać przygotowanym smakiem, ubrać grzybkami, marchewką i t. p. i postawić na lodzie, albo w zimnej śpiżarni lub piwnicy.

Sałatka.

Ugotować marchewek parę, 1 pietruszkę, selera, pora, kartofli w łupinach, to wszystko pokrajane w kostkę drobną (kartofle oczywiście obrać z łupiny) dodać jabłek parę, ze 2 ogórki kiszone, groszku zielonego, suszonego, (albo z Wecka) lub też fasolki drobnej, zwyczajnie ugotowanej, — wszystko to wymieszać, dodać octu, albo soku z cytryny do smaku, lekko osolić, można też dodać (jak kto lubi) śledzia oczyszczonego z ości i posiekanego i zalać to wszystko sosem majonezowym.

Sos majonezowy do sałatki.

2 surowe żółtka utrzeć trochę z solą, dolewając po trochu oliwy (8 łyżek stołowych), pod koniec wcisnąć pół cytryny, — ucierać i wymieszać dokładnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. J. ze Stanisławowa. Dziękujemy za śliczny liścik Szanownej Pani. W następnym numerze znajdzie go Pani w rubryce „Jak spędziłam lato”. Listy dajemy kolejno według tego, jak je otrzymaliśmy. Pannie Marysieńce przesyłamy pozdrowienie i życzenie, aby zawsze była szczęściem swych rodziców.

P. Marji Farb... List Pani sprawił nam wiele radości. Pochwałami dla „Rodziny” podzieliliśmy się, bez zazdrości, bo bardzo nas ucieszyły, przesłane przez Panią dla nas wszystkich wyrazy. Pani Ankiewiczowa, której najwięcej przypadło pochwał w udziale, za jej artykuł w numerze grudniowym p. t. „Przed Gwiazdką”, czuje się bardzo szczęśliwa i poleciła nam przesłać Szan. Pani najserdeczniejsze podziękowanie.

P. M. Korp. w Gnieźnie. Najzupełniej odpowie życzeniom Szan. Pani zaabonowanie pisemka dla młodzieży i starszej dziatwy p. t. „Mały Apostoł”. Starannie redagowane, zdobne ładnemi ilustracjami, obfite treścią, pełną umiłowania Boga i Ojczyzny, urozmaicone wierszykami, zajmie każde dziecko, a matce da wiele materjału do rozmowy, w której podtrzymaniu dzieci są niewyczerpane. Prenumerata 12 zeszytów rocznie wynosi tylko 2 zł. Trudno o większą taniość. Ma też ten „Mały Apostoł” abonentów bez liku, a setki listów, jakie odbiera redakcja od swych młodocianych czytelników świadczą, o węzłach wielkiej przyjaźni zobopólnie nawiązanych.

P. W. Beło... we Włocławku. Żywot Wandy Malczewskiej, świątobliwej Polki, streścił bardzo pięknie ks. A. Majewski. Książeczkę wydaną przez Ks.Ks. Pallotynów, a kosztującą tylko 1 zł., polecamy.

P. Zofji Okęć... w Jaremczu. Dla nas, kobiet katoliczek, jedno było, jest i będzie prawo małżeńskie. Jest niem **przysięga przed Boga ołtarzem.** To też wszelkie wahania, wszelkie kompromisy, wszelkie racje, nie są w stanie ani na chwilę zachwiać tem, co na najgłębszej wierze jest w nas oparte. A każda z nas, uczciwie pojmująca obowiązki, jakie na nią nakłada założenie rodziny, będzie do końca dni trwała, szanując siebie, przy szacunku Sakramentu małżeństwa i dla którego wypowiedziała słowa — „aż do śmierci”! To obowiązuje i nic z tej przysięgi zwolnić nie jest w możności. Życie bywa różne. Raz szczęśliwe w nim chwile i radosne, to chmurne i ciężkie — ale od czegoż dobra wola, rozum, a nadewszystko sumienie, które będzie nieubłaganym sędzią, bo ono nigdy okłamać się nie pozwala. Oczywiście możnaby na ten temat pisać dużo. W „Rodzinie Polskiej” już miała Pani obszernie omówione te sprawy, tu dajemy tylko krótką odpowiedź na list Pani, dyktowany słusznym niepokojem o poruszoną sprawę, w traktowaniu której więcej należy mieć spokojnej woli, siły charakteru i mocy przekonania, aniżeli strachu.

P. Marji Wys... w Bydgoszczy. W Nr. 50 „Posiewu”, tygodnika bardzo zajmujaco prowadzonego, w dodatku p. t. „Słowo Boże”, redagowanego przez ks. Wojciecha Turowskiego czytamy:

„Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcież się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. (Św. Paweł do Filip. IV. 4—7).

Niech Pani z rozwagą wmyśli się w te piękne słowa i nie rozpacza. Rozpacz wszelką zamknąć należy na cztery spusty, jeśli się w duszy pojawia. Inaczej — nas czyni bezsilnymi do oparcia się złemu, a i drugich zaraża. Tego w swej dobroci Paniby nie chciała.

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy nam przysłali „szczęść Boże!” na pracę, serdeczne składamy podziękowanie.

REDAKCJA.

Uwaga redakcji. Nadmieniamy, że autorką artykułu „Epopeja świętości” jest p. Celina Stoińska.

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

TAKA SOBIE HISTORYJKA, O KTÓREJ PRZECZYTANIE PROSIMY.

Była raz taka jedna pani, która pisała w „kąciku dla dzieci“ wierszyki i bajeczki i bardzo chciała wiedzieć czy te bajeczki podobają się dzieciom, o czemby chciały najwięcej czytać Czy bajki czarodziejskie? czy opowiadanie o dzieciach? czy coś z życia zwierząt? a może o dawnych dziejach? Czy lubią zagadki? Czy wolą więcej wierszyków, czy opowiadania? Zwróciła się więc do dzieci z temi zapytaniami i — nie dostała *żadnej* odpowiedzi. Myślała, że może dzieciom dłuży się czekanie na wydrukowanie odpowiedzi w miesięczniku, prosiła więc znów dzieci, by pisały do niej, a pisząc, podawały swój dokładny adres, to nie będą musiały czekać na wydrukowanie numeru, a zaraz odwrotną pocztą dostaną odpowiedź. Wtedy dostała 5 liścików, podpisanych *samem imieniem!* tylko jedna dziewczynka (Lusia Piotrowska z Wilna) podała swój dokładny odres i od tej chwili niejeden już liścik wysłała i otrzymała. Trapiła się ta pani opieszałością swych czytelników. Zwróciła się więc do wróżki Dobrej Woli i poskarżyła się: „Piszę i piszę dla dzieci i proszę, by mi dopomogły w tem pisaniu, ale nic wskórać nie mogę“. „Nie martw się — odpowiedziała Dobra Wola — ja postaram cię się dopomóc, tylko najpierw muszę wypędzić Kuma Leniuszka, który się bardzo poprzyjaźnił z twymi czytelnikami“. Ufna w obietnicę Dobrej Woli czeka ta pani. Czy nadaremno?

H. Rostafińska-Choynowska.

ŚNIEGULEC.

Pewnego pięknego zimowego ranka,
Dzieci ulepiły ślicznego bałwanka.
Nos mu przyprawiły z białej śniegu grudki,
Oczy miał z węgielków, a brzuszek kraglutki,
Na którym się pysznił rząd cały guzików
Z jałowca, a włosy dały mu z patyków.
Dumne ze swego dzieła skakały wokoło,
Kochasz nas bałwanku? — pytały wesoło.
Milczy jak zaklęty, nic nie odpowiada —
Z wyrzutem nań patrzy dzieciaków gromada —
Nie wiedziały dzieci przyczyny zawodu:
Bałwanek miast serca miał — sopelek lodu.

H. R. Ch.

PŁOWCE.

Sześćset lat przeszło, gdy Zakon Krzyżowy
Dufny w swój oręż i moc wielkiej sławy
Napadł na Polskę — żyzną jej dzielnicę
Ogniem i mieczem pustosząc — Kujawy.

Pewni zwycięstwa szli naprzód jak burza
Nic ich nie wstrzyma, aż wtem pod Płowcami
Zaszedł im drogę Władysław Łokietek —
Król Polski z swemi wiernemi hufcami.

Niemców przewaga... i wprawni rycerze —
Ale nie starczy sama moc oręża.
Polaków miłość ojczyzny w bój wiodła —
I na ich czele Łokietek zwycięża.

H. Rostafińska-Choynowska.

NA GROMNICZNĄ.

Ratuj że nas, ratuj!

Skrzy się śnieg od mrozu,
Skrzą na niebie gwiazdy,
Zawarte drzwi w chatach —
W domu siedzi każdy.
Bo słychać, pod lasem
Głodne wilki wyją!
Ratuj że nas, ratuj!
Panienko Maryjo!
Drżącemi wargami
Modlą się dziecięta —
Wysłuchała prośby
Panieneczka święta;
Wśród chat ośnieżonych
Jak mgiełka się słania
I wilki od domów
Gromnicą odgania.

H. R. Ch.

WIERSZYK DO ZGADYWANIA.

Zosia saneczki dostała
I wielką radość z nich .....,
Hej! jedzie z góry po śniegu,
Nic jej nie zatrzyma w .....
Stefcio stanął smutnie z boku
Łezka mu się kręci w ...
Smucił się biedny Stefeczek,
Bo nie posiadał ....
Żal się go zrobiło Zosi
Na saneczki Stefcia .....
Hej! Już jadą. Na bok. Z drogi!
Umykajcie, kto ma .....

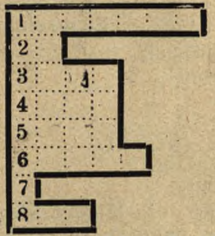
H. R. Ch.

ZAGADKA LITEROWA.

Od — h — *kiedy zaczniesz słowo*
Rodzaj gwoździa mamy —
Pierwszą na — m — *zgłoskę zmie-*
[nisz —
W struclach go zjadamy,
Przez — r — *szczypce srogie nosi*
I wspak chodzi pono,
Przez — 1 — *na paczkach poczto-*
[wych
Znaczy się czerwono.

H. R. Ch.

ZAGADKA DO NAGRODY.



Wpisać w kratki poziomo znaczenia słów podanych poniżej, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwę daru polskiego morza.

Znaczenie wyrazów:

1) Inaczej flaszka. 2) Dom pszczół. 3) Królowa kwiatów. 4) Ptak nocny. 5) Pora roku. 6) Góry polskie. 7) Samogłoska. 8- Połowa doby.

H. R. Ch.

Za najpierwszy list z dobrem rozwiązaniem z Warszawy i za najpierwszy list, jaki Redakcja otrzyma z prowincji — będzie wysłana piękna książeczka. **Redakcja.**

http://rcin.org.pl

Rozrywki Umysłowe

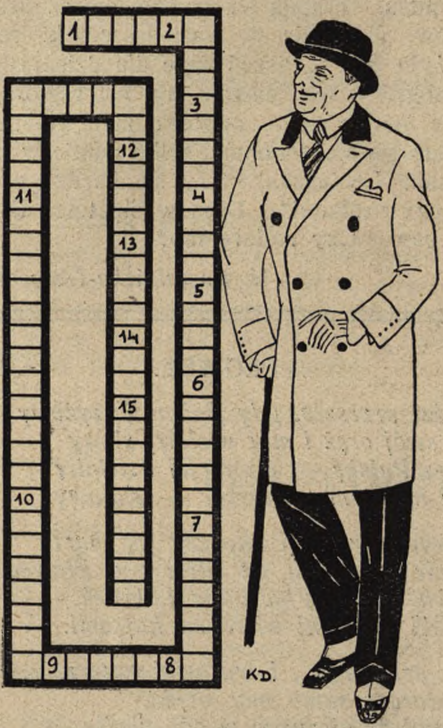
pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DALSZY CIĄG PIERWSZEGO KONKURSU KWARTALNEGO

(Warunki konkursu podaliśmy w numerze styczniowym).

3. CIĄGÓWKA.

(3 punkty).



Po jednej literze wstawiając w każdą kratkę, wpisać jednym ciągiem 15 wyrazów wedle podanych niżej określeń. Litera końcowa każdego wyrazu jest zarazem początkową następnego. Początkowe, względnie końcowe litery wyrazów, dadzą rozwiązanie.

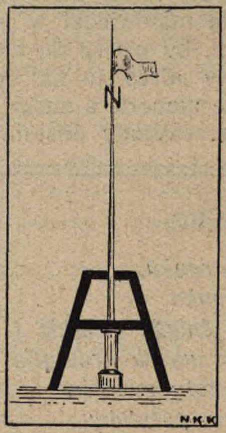
Znaczenie wyrazów:

1. Komunikacja bezdrutowa.
2. Wizerunek.
3. Czad.
4. Szyny.
5. Straże (wspak).
6. Zastrzeżenie.
7. Paciorki.
8. Powieść Jeża-Miłkowskiego (wspak).
9. Ostateczna decyzja (warunek).
10. Najbardziej nowoczesny.
11. Miły (wspak).
12. Nazwa towarzystwa gimnastycznego.
13. Nietrudno.
14. Metal ciężki.
15. Borowanie.

K. Denasiewicz, czł. Kl. Sz.

4. REBUSIKI.

(po 2 punkty — razem 4 punkty).





N. Kaz. Kozłowski.

5. LOGOGRYF WIROWY.

(4 punkty).



W każdem kółku wpisać wyraz sześcio-literowy wedle podanego znaczenia. Początek wyrazu w przedziałce oznaczonej kropką, — kierunek zegarowy. Litery przypadające w dwóch kratkach środkowych kółek, w zaznaczonem kole wewnętrznem, odczytane również w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Tajemnica.
2. Gad czworonogi, okryty pancerzem w l. mn.
3. Trzęsawisko (torfowisko, bagnisko).
4. Młodzik niedojrzały.
5. Małe konie.

J. Reiss, czł. Kl. Sz.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wszystkim Przyjaciołom naszego Kącika, którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, wyrażamy serdeczne podziękowanie.

S. Drabętowiczówna, Poznań. Miło nam powitać nową uczestniczkę naszego konkursu. Nic w nim trudnego, — wprawa zresztą zrobi swoje napewno! Wierzymy, że rozwiązanie, a w następstwie i układanie zadań, staną się dla Sz. Pani ulub oną a zarazem pożyteczną rozrywką. Rozwiązania zadań, gdyby nawet i braki jakie miały, prosimy zawsze nadsyłać, — przy ocenianiu ich bowiem, dobre chęci swoje miejsce znaleźć przecież muszą, — szkoda zatem... punktów! Czekamy na logogryf — choćby niezupełny.

M. Sł.

† **Henryka Denasiewiczowa** (znana z licznych prac szaradowych pod pseudonimem „Ryśka", zasnęła w Panu dnia 30 grudnia 1931 r. w Drohobyczu. Cześć jej pamięci! Rodzinie zmarłej: W.P. H. Mokrzyckiej i W.P. K. Denasiewiczowi, gorliwym współpracownikom naszego działu, tą drogą wyrażamy najgorętsze współczucie.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki.**

Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

ZE SWIATA RADJA

Radjofonja w r. 1931.

Rok ubiegły, to rok dalszego, imponującego rozwoju radja. Nietylko rozwoju, ale i normalizacji. Ilość stacyj nadawczych stale wzrasta. Na wiosnę 1926 r. liczono w Europie, bez Sowietów, 119 stacyj, w roku 1929 było ich 189, a w r. 1931. razem z Sowietami, cyfra ta doszła do 261. Równocześnie wzrastała i moc ze 150 kw. w roku 1925 do 3200 w roku 1931, w tem stacyj o mocy powyżej 50 kw. jest aż 31 — z najsilniejszą polską stacją na czele.

Ten tak pomyślny rozwój niestety nie szedł w parze z przydziałami fal. Plan praski ustalił odległość między sąsiadującemi stacjami — 9 kilocykli. Pamiętamy wszyscy jaką to wywołało burzę niezadowolenia. Poważne tygodniki radjowe zaprowadziły stałą rubrykę tygodniową, omawiającą wzajemne przeszkadzanie sobie stacyj. Dzięki energji Unji Radjofonicznej warunki odbioru poprawiły się, o tyle, iż stacje trzymały się ściśle wyznaczonej im fali. Nastąpił stan znośnego a nawet naogół dobrego odbioru. Ale ilość i moc stacyj, jak widzimy wzrosła więcej niż w dwójnasób i doszliśmy do dzisiejszego stanu przy którym odbiór nienaganny odległych stacyj stał się przywilejem właścicieli kosztownych, selektywnych odbiorników.

Ostatni zjazd Unji w Rzymie z melancholją stwierdził ten smutny stan i zalecił rozsunięcie stacyj o 11 kilocykli, ale w jaki sposób — to zdecydować ma dopiero kongres odbyć się mający jesienią 1932 roku. Trudno jednak liczyć na radykalną poprawę w eterze. Ma to swoją swoistą dobrą stronę. Całe masy naszych radjoamatorów zaczynają wsłuchiwać się w nasze programy, aby się przekonać, iż nie ustępują zagranicznym, już nie mówiąc o tem, iż cechuje je wszystkim nam bliski, swojski charakter. Cóż bowiem po wspaniałych operach i koncertach zagranicznych, jeżeli odbiór ich zanika na tle gwizdów i wycia fal interferujących, od których żadna prawie stacja nie jest wolną. W porównaniu z postępem w budowie stacyj nadawczych, odbiorniki nasze pozostają jeszcze daleko w tyle. Kwestja dobroci odbioru w znaczeniu wiernego odtwarzania wszelkich dźwięków nie znalazła dotychczas należytego rozwiązania. Odbiorniki nasze, obcinają, to jest nie oddają szeregu wyższych i niższych tonów. Konieczność wiernego odtwarzania nie jest dostatecznie wysuwana na pierwszy plan. W odbiorniku szukamy przedewszystkiem zasięgu i selekcji. Pewne zmiany na lepsze już nastąpiły. Przystąpiono do racjonalizacji produkcji. Fabrykacja oparta została na ogólnych normach, a więc ustalenie typu droga wszechstronnego laboratoryjnego opracowania i masowej produkcji; koszt spadł znacznie, a jakość się polepszyła. Nie bez wpływu pozostały typy odbiorników amerykańskich, zwłaszcza po ewolucji w kierunku zmniejszenia ilości lamp i obwodów. Konieczność zwiększenia selekcji do ostatecznych granic bez wprowadzenia zbyt wielkiej ilości obwodów wysunęła zagadnienie eliminatorów w formie tak zwanych filtrów widmowych. Dzięki nim osiągamy czysty odbiór w granicach rozdziału między falami sąsiadujących stacyj, o ile one taki rozdział w przepisanej wielkości i kilocykli zachowują. Zastosowanie lamp ekranowych i dobrej detekcji staje się rzeczą powszechną w lepszych odbiornikach.

Fabrykacja lamp nadawczych skierowała swe wysiłki ku budowie jednostek o wielkiej mocy, bo aż do 500 kw. W lampach odbiorczych wysunięto problem budowy lamp, zasilanych wprost z sieci oświetleniowej. Budowa sprzętu radjowego idzie dalej w kierunku polepszenia jakości i zmniejszenia ceny kosztu. Nielada pomoc okazała w tym wypadku metalurgja przez dopasowanie gatunków metali i spławów do wymagań radjofonicznych. Tyczy się to i głośników, będących narówni z aparatami słabą stroną radjofonji. Pewne przemyślane konstrukcje głośników elektromagnetycznych, podniosły znacznie poziom artystycznego odtwarzania dźwięków. Tak cenione głośniki dynamiczne stają się coraz dostępniejszemi, a możność obywania się bez źródła prądu upraszcza ich zastosowanie.

Radjofonja zaczyna coraz bardziej krystalizować swe cele i przeznaczenia. Staje się coraz bardziej niezastąpionem źródłem intelektualnych przyjemności i zabawy, a równocześnie szerzy i popularyzuje wiedzę, podnosi kulturę, radzi i informuje. W muzyce i słowie mówionem dąży do wytworzenia typu audycji warunkom radjofonji odpowiadającym. Zakres swej pracy kulturalnej rozciąga na obydwie półkule. Słynne koncerty z Salzburga transmitowało jednocześnie 264 stacyj Europy i Ameryki. Polska poza normalnemi koncertami europejskiemi, stanowiącemi część składową jej programów, nadała na wszystkie stacje amerykańskie, należące do koncernu National Broadcasting Company uroczystość odsłonięcia pomnika Wilsona w Poznaniu z doskonałym rezultatem.

Na naszym rodzinnym terenie Polskie Radjo konsekwentnie rozwija tak popularne i celowe hasło „Cała Polska na detektor". Rozbudowa nowych stacyj została ukończona, a tani i doskonały technicznie odbiornik „Detefon" umożliwia każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej korzystanie niewielkim kosztem z dobrodziejstwa radja.

Radjo na szlakach kresowych.

Kiedy Olbrzym Raszyński między polską ziemią a polskiem niebem zawiesił gęstą sieć dróg radjowych, doniosła sprawa radjofonizacji całego kraju, zdawałoby się, została już szczęśliwie rozwiązana. I rzeczywiście — wieść o potężnych falach raszyńskich, które w najdalszych zakątkach Polski można chwytać na prosty i tani odbiornik kryształkowy, dotarła do wielu mieszkań, gdzie niebawem zawitał pożądany i dobry gość — odbiornik radjowy. Jednak mimo szerokiego i pełnego zrozumienia propagowania idei radjowej przez naszą prasę, mimo nawoływań mikrofonowych, są jeszcze w naszym kraju całe połacie, gdzie radjo znane jest zaledwie ze słyszenia. Głuche zakątki, oddalone od środowisk umysłowych, a więc te właśnie, dla których został stworzony Olbrzym Raszyński.

Kierownictwo Polskiego Radja, dążąc do jaknajszerszej demokratyzacji radjofonji, zapragnęło ułatwić wszystkim mieszkańcom naszego kraju bliższe zapoznanie się z radjem i zorganizowało kilka miesięcy temu dwie radjowe ekspedycje samochodowe, które bez przerwy objeżdżają ziemie polskie w różnych kierunkach. Na czele każdej z tych ekspedycyj stoi wykwalifikowany technik radjowy, który po przybyciu na miejsce przygotowuje publiczne pokazy i audycje. Dziesiątki, setki i tysiące ludności miejscowej i okolicznej z wielkiem zainteresowaniem biorą udział w tych pokazach, nie odrywają zachwyconych oczu od maleńkiej i kształtnej skrzyneczki „Detefonu", która ich wieś lub miasteczko połączyła z całym światem niosąc piękne dźwięki muzyki, czar poetyckiej mowy i wizję słuchowiska. Wielu z nich po raz pierwszy w życiu styka się tutaj z radjem — wielu też natychmiast wstępuje w szeregi radjosłuchaczów...

Podnieść należy, że ekspedycje radjowe wszędzie witane są życzliwie, często nawet wprost entuzjastycznie. Inteligencja miejscowa, władze samorządowe, duchowieństwo, sfery nauczycielskie i t. d. prawie w każdym wypadku okazuje wydatną pomoc w organizowaniu pokazów, dostarczając odpowiednich lokalów, zawiadamiając ludność i t. p.

Bodaj największą sensację wywołały ekspedycje radjowe na ziemiach kresowych. Przyjęte zostały tam naprawdę „z otwartemi rękami". Specjalnie gorące przyjęcie spotkało w powiecie równieńskim, gdzie pan starosta Mgr. K. de Berg rozesłał przy tej sposobności do wszystkich burmistrzów i wójtów pow. równieńskiego specjalną odezwę, zachęcającą ich do propagandy radjofonji, załączając również broszury popularyzujące odbiorniki detefonowe. Jeden z ustępów tej odezwy brzmi jak następuje:

„Nadawane przez Polskie Radjo wykłady i odczyty, audycje muzyczne, wiadomości z kraju i zagranicy, dotrą dzięki „Detefonom" do najuboższej chaty wieśniaka kresowego, pouczą go, uszlachetnią i rozweselą. „Detefony" dzięki swej prostej konstrukcji i taniości umożliwią każdemu obywatelowi najdalszych i najbardziej głuchych zakątków Rzeczypospolitej zetknięcie się z najnowszemi zdobyczami cywilizacji i kultury"...

Kilka dni po rozesłaniu powyższej odezwy, ściany urzędów gminnych, mieszkań sołtysów, szkół i innych gmachów powiatu równieńskiego pokryły się barwnemi plamami plakatów radjowych, a miejscowe urzędy pocztowe wiele miały roboty z przesyłaniem zamówień na upragnione komplety „detefonowe"...

Podnosząc z najwyższem uznaniem piękną i celową inicjatywę p. starosty równieńskiego, wyrażamy jednocześnie nadzieję, że inicjatywa ta rozbudzi szerokie echa wszędzie tam, gdzie raszyńskie fale radjowe mają tyle do spełnienia — stanowiąc w chwili obecnej bodaj jedyny łącznik kulturalno-oświatowy między zabitą deskami daleką prowincją — a stolicami życia duchowego Polski i całego świata.

Kto poprze radjo — ten szerzy kulturę. A kto szerzy kulturę — ten pracuje dla państwa i jego coraz jaśniejszej i lepszej przyszłości. **(z. g.)**

http://rcin.org.pl

P. II 139

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW"

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacyj o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce, liczne artykuły treści ascetycznej, pedagogicznej i beletrystycznej **roczna prenumerata zł. 3.—**

albo

„MAŁEGO APOSTOŁA"

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest on dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci **roczna prenumerata zł. 2.—**

lub też

„RODZINĘ POLSKĄ"

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską" **roczna prenumerata zł. 10.—**

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

Chojecka M. — Opętańcy	zł. 1.50
Lucas J. Ks. — Radość życia	„ 1,20
Lucas J. Ks. — Z biegiem roku	„ 2.—
Majewski A. Ks. — Podróż misyjna do Afryki	„ 3.—
Majewski A. Ks. — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr.	„ 8.—
Majewski A. Ks. — Świat murzyński, ilustr.	„ 5,50
Majewski A. Ks. — Róże św. Teresy od Dz. Jezus	„ 2,50
Newman Kard. Ks. — Kalista (powieść)	„ 2,50
Wołowska-Siemieńska — Ku czci Wandy Malczewskiej	„ 1.—
Ahasfer X. — Tunka	„ 3.50
Brodowski Feliks — Stokrotka M. Boskiej	„ 0,50
Wanda Grochowska — Dwór i chata	„ 2,50

KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

Błogosławieni miłosierni (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana	zł. 6,25
Jak kochać Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym	zł. 2,—
w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Kwiateczek Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Przewodnik do Komunji św. w opr. płóciennej z brzeg. czer.	zł. 2.80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO", tygodnika dla inteligencji katolickiej, (adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71). **prenumerata kwartalna zł. 6.—**

„POSIEWU", tygodnika dla wsi i miast, **kwartalnie zł. 2,30** (adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71).

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

alc. 95/